LEGENDA O UBOGIM GRAJKU.

Był sobie ubożuchny chłopczyk, syn równie ubogiego szewca, który żył dawno, bardzo dawno. Gdy umarł, sierotę po nim wzięli na opiekę krewni, karcili surowo za najlżejsze przewinienia i nakłaniali do ojcowskiego rzemiosła. Lecz młodemu pacholęciu niesporo szła rzemieślnicza robota, ale za to posłuszne skrzypki, śpiewały w rękach jego rzewną lub skoczną nutą, której najczęściej tylko fale Wisły, jedynemi bywały słuchaczami.

— Wygnamy cię włóczęgo, darmozjadzie! wołali krewni, rzuć skrzypce, weź się do bótów. Lecz chłopię tuliło skrzypeczki do piersi swej sierocej i rozstać się z niemi nie mogło. Aż nareszcie przyszło raz do tego, że go obito i za próg domu wygnano. W jakież więc progi mógł się ośmielić wstąpić, gdzie pójść się użalić? — do kościoła. I o mur jednego z nich oparty, wzniósł oczy i serce prośbą błagalną, podczas gdy palce jego biegając smyczkiem po strunach, wtórowały pieśnią cudną téj najcudniejszej. jaka się z piersi człowieczej hymnem wiary, nadziei i miłości wyrywa. Co śpiewały skrzypeczki jego, po co śpiewały, on sam nie wiedział, czuł tylko takie szczęście w sobie, jakby patrzał na ojca i matki niezapomniane oblicze, oni zaś uśmiechali się do niego i mówili: „będzie ci dobrze.“

Właśnie wtedy po za murem kościelnym przechodzili prostaczkowie i padli na kolana szepcząc do siebie: anieli grają!



Grało tak biedne pacholę same nie wiedząc jak długo: już mu ręce zwisły, a oczy pozostały jeszcze utkwione w posąg Chrystusa, który tuż obok niego stał z koroną cierniową nad pełną boleści twarzą, z krzyżem na ramionach, pod którego brzemieniem upadał. On jednak z niewymowną ufnością wpatrywał się w ten wizerunek, w którym cierpienie doszło do takiego szczytu, że aż stało się majestatem nieskończonego miłosierdzia i gdy tak się patrzy sierota, wydało mu się, że posąg ruszył

nogą jakby chciał postąpić ku niemu i oto ze stopy przenajświętszej trzewiczek spadł. To jakby dar, dla ubogiego, bosego pacholęcia; bieży i patrzy, trzewiczek szczerozłoty. Niewątpliwie to jemu na zapomogę w świat dano i powędrował też z owym cudownym trzewiczkiem w kieszeni, a z cudowniejszą jeszcze wiarą i nadzieją w sercu.

I wszystko mu się nad podziw wiodło, przyszło uznanie ludzi, a za niem ich miłość. Owocem tego były chwała i majątek, takie, że wiadomość o nich doszła aż do naszych czasów. Legenda znaczenia pełna. To chłopię odtrącone od ludzi za to, że nie chce iść utartemi przez nich drogami, szuka pomocy u Boga i znajduje ją i idzie w świat z jedynem talentu i wiary uposażeniem, rzeczywiście złotym darem niebios, co na ziemi cudów dokonywa.

DJARJUSZ CEREMONJAŁU

czynionego z okazji przyjazdu

SEJD NUMAN BEJ

Basch Merchaubdgi (tojest kontrolera generalnego cesarskiego), posła ekstraordynaryjnego od prześwietnej Porty Ottomańskiej, do

STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polskiego i Rzeczypospolitéj, w roku 1777, w miesiącu Sierpniu.

(Dalszy ciąg).

Dnia 12 sierpnia o godzinie ósméj zrana, według dyspozycji jw. marszałka nadwor. kor. poszło do Łazienek karet j. k. mości dwie, jedna na sześć osób, druga na ośm, przy każdej karecie po dwóch hajduków, koniuszy j. k. m. za nim czterech masztalerzy i 60 koni ułanów j. k. m. Jw. imci generał Byszewski i z imci panem Kruttą w osobnej tamże pojechali karecie.

Jw. poseł o godzinie dziewiątéj stanął w Łazienkach, zajeżdżając swoją karetą przed ulicą po prawej ręce, gdzie przez wyznaczonego od j. k. mości jw. imcipana generała Byszewskiego i imcipana Kruttę tłómacza j. k. m. i Rzpltej był witany, przy moście przedpałacowym i przez podwórze mniejsze piechoto do pałacu Łazienek prowadzony. Tam przygotowane z rozkazu j. k. mości, konfitury, kawa, sorbety nietylko jw. posłowi ale i wszystkim z nim przybyłym dawane były. Gdy tedy jw. poseł do upodobania swego odpoczął w pałacu Łazienek i chciał odjechać do Warszawy, zaszła jedna kareta na sześć osób, do której wsiadł jw. poseł, sam na tyle siedząc, na przodzie zaś generał Byszewski z tłómaczem j. k. mości usiedli, druga zaś kareta, która była przyszła na ośm osób, dla oficjalistów poselskich, próżna poszła, gdyż ci konno pojechali na swoich koniach. Parada była zaś tym porządkiem:

1o. Konwój przyszły z jw. posłem od granicy, to jest chorągiew jedna przedniej straży, poprzedzała całą paradę.

2o. Koninszy j. k. m. mający za sobą czterech masztalerzy.

3o. Kareta 6 koni na sześć osób, w której siedział jw. poseł.

4o. Druga kareta 6 koni próżna.

5o. Szwadron ułanów j. k. m. zamykał paradę.

Tym sposobem jw. poseł wyjechał z Łazienek ulicą prowadzącą ku Belwederowi, gdzie w trakcie drogi zachciał, aby konie jego powodne szły przed karetą królewską, a koniuszy j.. k. m. jechał przed końmi, na co gdy odebrał odpowiedź, że koniuszy królewski nie jego koniom ale karecie królewskiej asystować powinien, wysiadł z karety i na konia swego wsiadłszy, udał śię ku ulicy Ujazdowskiej. Ekwipaże tedy królewskie natychmiast zatrzymały się wraz z eskortą; lecz gdy potem jw. poseł zsiadł z konia i ua rozesłanym dywanie zatrzymał się na pomienionéj ulicy i posłał po tłomacza Rzpltej imcipana Kruttę, dla rozmówienia się w téj okoliczności; co uczyniwszy, odstąpił od téj pretensji, a w tem wkrótce nadeszły ekwipaże królewskie z eskortą i poseł powtórnie wsiadł do karety, kontentując się aby konie jego powodne po eskorcie jego podróżnej umieszczone były, przed koniuszym królewskim; i tak dalszą do pałacu kontynuował podróż. Stanął o godzinie 12 rano w pa-

łacu sobie wyznaczonym jw. poseł, zkąd jw. imcipan pułkownik Bachmiński, w tymże pałacu pożegnawszy jw. posła, pojechali do jw. marszałka nadwornego koronnego, aby o wszystkim zupełną uczynili relację; jw. poseł ten cały dzień bawił u siebie bez żadnych ceremonji.

Nazajutrz, to jest dnia 13 sierpnia, jw. poseł o godzinie 4ej po południu wysłał sekretarza swego i z tłómaczem do jw. marszałka nadwornego koronnego, którzy jechali konno na swoich koniach na tę audjencję. Tłomacz poprzedzał sekretarza, a sekretarz miał sześciu czahodarów poselskich przy swoim koniu, jw. marszałek przydał im dwóch towarzystwa i dwóch pocztów konnych od przedniej straży do juryzdykcji marszałkowskiej należących, tak dla asystencji jako też i wolniejszego po ulicach przejazdu, którzy mu tak tam jadąc jak i napowrót asystowali.

W zamku gdy stanął sekretarz poselski, w bramie przed apartamentem jw. marszałka nad. kor. przyjmowany był przez dwóch urzędników wyznaczonych, którzy go na górę wprowadzili; przyszedłszy na górę do pierwszych pokoi, gdzie liberja jw. marszałka uszykowana stała, według zwyczaju swego zdjął buty i ubrał się w papucie przez uszanowanie pokojów. Dalej byli oficjaliści juryzdykcji marszałkowskiej, jako też i oficjaliści samego jw. marszałka; ciż przechodzącego sekretarza poselskiego odprowadzili do pokoju, w którym jw. marszałek n. k. siedząc na kanapie, z nakrytą głową przyjmował go i za pokazaniem sobie miejsca, usiadł naprzeciw jw. marszałka, tłómacz zaś poselski stał przy nim z odkrytą głową, a imoipan Krutta tłomacz j. k. m. i Rzpltej również z odkrytą głową stał przy jw. marszałku. Sekretarz poselski oświadczył komplement jw. marszałkowi od posła jmci, donosząc o przybyciu jego do Warszawy i winną *rewerencję*, którą poseł najjaśniejszej Porty dla marszałka koronnego mieć powinien, na co jw. marszałek n. kor. gdy odebrał przez tłomacza j. k. m. po francuzku przełożenie dyskursu tego, z uprzejmością odpowiedział na komplement sekretarza. Potem jw. marszałek kazał dać kawy, konfitur i sorbetów, którémi częstowano sekretarza i tłomacza. niemniej i ludzi z sekretarzem przybyłych w drugim pokoju częstowano. Jw. marszałek zaczął dalej rozmawiać o podróży odprawionej, niemniej pytać się jeżeli jw. poseł jest z pałacu naznaczonego kontent, na co sekretarz odpowiedział, iż zupełne dla siebie znajdzie wygody w tym pałacu poseł jmć; po dyskursach tym podobnych, jw. marszałek dał prezenta sekretarzowi i tłomaczowi, i oświadczył, iż nazajutrz pośle sekretarza swego z tłómaczem j. k. m. do jw. posła o godzinie 11éj zrana. I z tém sekretarz poselski odjechał.

Dnia 14 sierpnia jw. marszałek nad. kor. posłał do jw. posła sekretarza swego, imcipana Zapolskiego z tłómaczem j. k. m. i Rzpltej, którzy w karecie poszóstnej z dwoma poprzedzającemi masztalerzami konno, czterech hajduków mając przy karecie, pojechali do pałacu jw. posła, gdzie przyjechawszy, od pierwszych drzwi dolnych, przez ludzi jw. posła w dwa rzędy uszykowanych przyjmowani byli, dalej przez dworzan, a w przedpokoju przez oficjalistów jego. Skoro weszli do pokoju gdzie jw. poseł na sofie siedział i przyjmował, podane były krzesła do siedzenia obydwom, a sekretarz jw marszałka przez tłomacza jkm. oświadczył, iż przysłany jest od jw. marszałka z powinszowaniem szczęśliwego do Warszawy przybycia jw. posłowi, oraz z upewnieniem o chęci tegoż, zabrania znajomości z jw. posłem i uzyskania jego przyjaźni. Wyraził imcipan poseł uprzejme podziękowanie jw. marszałkowi za pamięć jego, z upewnieniem, iż starać się będzie o to usilnie, aby mógł sobie na przyjaźń jw. marszałka zasłużyć; w tém podano konfitury, kawy, sorbetów, którémi wyżej wyrażonych od jw. marszałka delegowanych częstował jw. poseł i przed odjazdem udarował obydwóch, każdemu dając chustkę i ręczniczek turecki. Potém sekretarz jw. marszałka wstawszy z miejsca swego pożegnał jw. posła i sposobem jak był przyjmowany, odprowadzony do karety, odjechał i z raportem do jw. marszałka powrócił.

Tegoż dnia jw. poseł dał dla tłomacza jkm. jako i dla sekretarza jw. marszałka prezenta, pierwszemu dając dwie sztuczek hałaju, kawy tureckiej tytuniu i lulek kilka, drugiemu również prezent, bez tytoniu i lulek, co oddawane było przez czohodara (to jest dworzanina) jw posła i tłomacza.

Dni kilka minęło bez żadnej czynności między dworem polskim i posłem najjaśniejszéj porty Ottomańskiéj.

Dnia 18 sierpnia, sekretarz jw. posła z tłomaczem jego, o godzinie 6éj po południu przyjechali do jw. marszałka koronnego, przyjęci jak ostatnią razą i wprowadzeni do pokoju przy licznej asystencji, jw. marszałek sam siedząc na kanapie, wskazawszy miejsce do siedzenia przybyłemu sekretarzowi, dał mu mówić, który imieniem jw posła prosił o wyznaczenie dnia na audjencję u jw. marszałka koronnego, na co jw. marszałek wyznaczył środę, to jest dzień 20 sierpnia; odebrawszy wyznaczenie imcipan sekretarz, uczęstowany według zwyczaju, pożegnawszy jw. marszałka odjechał; również jak zawsze odprowadzony.

Dnia 20 sierpnia jako w dzień naznaczony na audjencję jw. posła u jw. marszałka nadw. koron., chorągiew węgierska zaciągnęła do pałacu jo. imcipani Krakowskiej na Podwalu sytuowanego, w dwie linie ludzie stali pod bronią, zacząwszy od bramy wielkiej, aż do drzwi pałacu, oraz w pierwszej sieni ludzi dwudziestu z oficerami.

O godzinie 11ej zrana marszałek nadw. kor. wysłał karet dwie poszóstnych po jw. posła tym sposobem:

1o. Jechali towarzystwo przedniej straży do juryzdykcji marszałkowskiej przydani.

2o. Koniuszy i czterech masztalerzy zanim.

3o. Szwajcarów dwóch pieszo i za temi 12 lokajów.

4o. Kareta sześciokonna dla jw. posła, przy koniach dwóch masztalerzy pieszo, przy karecie sześciu hajduków.

5o. Druga kareta sześciokonna, w której siedział tłomacz jkm. imcipan Krutta i sekretarz jw. marszałka jmcipan Zapolski; przy koniach tej karety było dwóch masztalerzy pieszo, a przy karecie czterech hajduków.

6o. Za tą karetą jechali pocztowi od juryzdykcji marszałkowskiej.

Sam zaś jw. marszałek jako prezes departamentu policji, w asystencji konsyljarzów rady nieustającéj, swoich kolegów, do tego departamentu należących, oficjalistów juryzdykcji marszałkowskiej i wielu dystyngowanych obywateli polskich, czekał posła przybycia. Wysłany od jw. marszałka, tłomacz jkm. i z sekretarzem jego, gdy stanęli w pałacu jw. posła, przez ludzi poselskich z wszelką byli przyjmowani grzecznością, i do pokoju jw. posła odprowadzeni; gdzie wszedłszy oświadczyli iż są wysłani, aby jw. posła odwieźli na audjencją do jw. marszałka nadwornego koronnego, na co jw. poseł już będąc w gotowości, z uprzejmą podziękowawszy grzecznością, prosił przybyłych siedzieć i zwykłym częstował sposobem, a po upłynionym kwadransie czasu, oświadczył, iż chce dopełnić wyznaczonej audjencji i sprowadzony przez ludzi swoich na dół do karety,; gdy ruszyli się, towarzystwo przodem jadący i lokaje pieszo, wsiadł do karety. Jw. poseł siedział sam na tyle a na przodzie tłomacz jkm. z sekretarzem jw. marszałka; do drugiej zaś karety wsiadł sekretarz poselski i inni pierwsi oficjaliści legacji. Tłomacz jechał konno i kilkunastu dworzan poselskich, z których jedni na swoich koniach drudzy pieszo otaczali karetę, w której jw. poseł siedział, tym tedy sposobem w paradzie wyżej opisanej pojechał do pałacu na audjencję wyznaczonego. Wjeżdżającemu posłowi na podwórze, ludzie chorągwi marszałkowskiej we dwie linie uszykowanej, czynili honory wojskowe biciem w bębny marszu, wysiadającego zaś z karety do pałacu czterech oficjalistów od jw. marszałka wyznaczonych przyjmowało. W pierwszéj sieni, gdzie dwudziestu ludzi z porucznikiem wartę trzymało, prezentowano broń jw. posłowi, w drugim pokoju zaszli mu drogę dworzanie, którzy go wprowadzili do ostatniego pokoju w którego drzwiach jw. marszałek naprzeciwko wyszedłszy z konsyljarzami Rady nieustającéj departamentu policji, wszyscy z nakrytemi głowami, przyjmował jw. posła i dawszy mu prawą rękę, w pośrodku izby wskazał mu miejsce, na którem jw. poseł usiadł, biorąc dla siebie drugie takoweż miejsce, naprzeciwko jw. posła. Konsyliarze zaś Rady i inni senatorowie i urzędnicy koronni mieli dla siebie miejsce na taboretach w linji kanapy jw. marszałka, za którego zaproszeniem posiadali. Jw. poseł zabrawszy rzeczone miejsce mówić zaczął, iż mając za osobliwe szczęście być wyznaczonym od prześwietnej porty Ottomańskiej, do najjaśniejszego króla i Rzeczypospolitej polskiej, z powinszowaniem wstąpienia na tron jkm. znajduje szczególne ukontentowanie pełnić te obowiązki, z których korzysta, w poznaniu osoby jw. marszałka, a mając list powierzony sobie od Wezyra do jw. marszałka wraz z kopią *credentiatium* oddał; co tłumacz jkmci i Rzpltej imcipan Krutta, we środku stojąc z głową odkrytą między jw. marszałkiem i posłem gdy przetłumaczył, jw. marszałek odbierając list z kopią *credentialium*, odpowiedział jw. posłowi z uprzejmem podziękowaniem za wyrażone oświadczenie, łącząc z swojej strony upewnienie, iż prawdziwą znajdując satysfakcję, z zabrania znajomości z jw. posłem, miło mu będzie okazywać w dowodach przyjaznych ten szacunek, który ma, dla wybranej osoby od najjaśniejszej Porty i że prócz przepisanych staranności o wygodach i ludzkości, dla sąsiedniej utrzymania przyjaźni jw. posła, przez czas bytności jego w kraju, więcéj jeszcze pomnożone znajduje pobudki jw. marszałek, ze względu osobistej zyskania przyjaźni, o którą starać się szczególnemi nie omieszka z swojej strony krokami. Również tę odpowiedź tłómacz jkm. przetłomaczył jw. posłowi, gdyż tłomacz poselski stał z ludźmi jego, przy boku sekretarza poselskiego, nic nie mówiąc, z odkrytą głową, świadkiem tylko był dokładnego tłomaczenia obojej strony wyrazów; po których skończonych jw. marszałek kazał dać konfitur, kawy i tą częstował jw. posła; podano potem lulek dwie zapalonych, za daniem rozkazu jw. marszałka, z których jednę ofiarował jw. posłowi, z drugiej sam ciągnął; konfiturami i kawą częstowano także konsyliarzów rady, senatorów i urzędników koronnych, siedzących w sposobie wyżej wyrażonym. Dalej podawano sorbety, wódkę pachnącą i kadzidła, według zwyczaju orientalnego. Ludzie przybyli z jw. posłem, również w pobocznym pokoju traktowani byli przez osobę od jw. marszałka wyznaczoną, z tem dołożonem zaleceniem iż tytuniu żadnemu ciągnąć nie wolno było. Cały czas bytności jw. posła u jw. marszałka, był trawiony na dyskursach o drodze, jako téż wypytywał się jw. marszałek, jeżeli jw. poseł znajduje w pałacu sobie wyznaczonym, przyzwoite wygody? na co jw. poseł uczynił upewnienie, iż na niczem mu nie brakuje. Po dyskursach tym podobnych, jw. marszałek zezwolił aby odjechał jw. poseł, na co on uczyniwszy skłonienie głowy na znak pożegnania, wstał z kanapy i odprowadzony z asystencją, wszedł do tejże karety, w której przyjechał i równym sposobem do pałacu swego odwieziony był; odjeżdżają-

cemu podobne honory wojskowe milicja marszałkowska czyniła.

Po zakończonej audjencji posła imci tureckiego, u jw. marszałka nadwornego koronnego, następowała audjencja u jkm, na którą jw. marszałek wyznaczył dzien 25 sierpnia; zaczem jw. poseł według zwyczaju zawsze zachowywanego, przysłał mowę swoją, którą miał mówić w senacie jw. marszałkowi koronnemu, a ten ją kanclerzowi w. k. odesłał po łacinie tłomaczoną, aby tam respons był napisany, również ks. kanclerz w. k. komunikował swą odpowiedź przez jw. marszałka, jw. posłowi, te zaś obiedwie mowy oddane były wcześnie imcipanu Krucie, aby przetłómaczenie dokładne na audjencją wygotował.

Dnia 24 sierpnia w wilją audjencji wielkiej u jkm., jw. poseł przysłał przez urzędników swoich to jest podskarbiego, marszałka i innych, najjaśniejszemu panu prezenta, według następującego regestru od najjaśniejszego cesarza tureckiego na jego ręce oddane.

Regestr prezentów.

1. Ubiór cały ze srebrem na ogiera tureckiego.
2. Jeden ubiór na konia ordynaryjnego takiż.
3. Dwa nagłówki pozłacane i garnitur do munsztuka srebrny, nasadzany blaszkami złotemi, giętkiemi.
4. Jeden łęk do kulbaki srebrny przedni i drugi takiż tylny.
5. Jedną kulbakę przykrytą złotogłowem srebrnym z oblamowaniem takimże, z cuglami, i dek złotogłowy na konia powodnego.
6. Dwie pary strzemion srebrnych.
7. Dwa pokrowce na kulbaki z złotogłowu srebrnego, blaszkami srebrnemi nasadzone, z brzegami wyrabianemi i frendzlami.
8. Dwa napryski srebrne pozłacane z garniturem i dwoma bułatami.
9. Jeden nagłówek pozłacany, z uzdeczką srebrną, lekki.
10. Dwa nakrycia na konie z sukna ponsowego, weneckiego, haftowane złotem.
11. Dwa ogiery tureckie jasno izabelowe.
12. Jeden ogier izabelowej maści z grzywą czarną.
13. Jeden wałach izabelowej maści z grzywą czarną.
14. Dwie flaszki zawierające sześćdziesiąt drachm esencji olejku aloesowego.
15. Dziesięć sztuk materji stambulskiej (po turecku nazwana Stambul-kijari) w rozmaitych kolorach, przerabiane złotem w paski.
16. Dziesięć sztuk materji w złote kwiaty nazwanej po turecku Haleb-kijari-telli-Thitzecli.
17. Dziesięć sztuk materji stambulskiej wybijanej.
18. Trzy pasy perskie złote: Adeym, Kijari, Lerrin.
19. Dziesięć sztuk materji stambulskiej litej w różnych kolorach.
20. Dziesięć kobierców algierskich, z których pięć z frendzlami złotemi, a pięć oblamowanych galonem.
21. Dziesięć sztuk kamlotu w morę, w rozmaitych kolorach
22. Dziesięć sztuk kamlotu gładkiego w kolorach rozmaitych, zwanego po turecku Chali.

Prezenta te oddawane były najjaśniejszemu panu na tarasie, pod oknami pokojów jkmci, zkąd jkm. widział przybyłych z prezentami, nie będąc od nich widziany. Gdy zaś poodbierane były prezenta przez ludzi najjaśniejszego pana, jw. imcipan Aleksandrowicz Wiski, jako marszałek dworu jkm. zaprosił wszystkich przysłanych od jw. posła i onych według zwyczaju orientalnego częstował.

Dnia 25 sierpnia. Około godziny 11ej zrana jw imcipan Byszewski generał major wojska koronnego, będąc mianowanym od jkmci do prowadzenia jw. posła tureckiego. na audjencją do zamku; przyjechał do pałacu jo. imci pani Branickiej kasztelanowej krakowskiej, a jw. marszałkowi nadwornemu koronnemu do rozrządzenia temi ceremoniałami pozwolonego. Tłómacz jkm. i rzpltej tamże przyjechał, dworzanie najjaśniejszego pana i konie z stajni królewskiej na podwórze pałacu tegoż przyprowadzone, tak dla jw. posła, jakoteż dla asystencji jego wyznaczone, kawalerja zaś narodowa na podwórzu przed pałacem uszykowała się.

O godzinie jedenastej *pręcise*, parada cała ruszyła z pałacu wyżej wyrażonego po jw. posła w tym sposobie:

1. Jechał na koniu wice brygadjer komenderujący szwadronem partji Małopolskiej imci pan Golejowski, za nim 60 koni kawalerji narodowej.
2. Masztalerze asystencji *Nobilitatis.*
3. Asystencja konna.
4. Koniuszy królewski i za nim 4ch masztalerzy królewskich.
5. Konie królewskie bogato przybrane pod jw. posła, sekretarza poselskiego i tłómacza; koń pod posła przez 4ch masztalerzy był prowadzony.
6. Drugi koń dla jw. posła, również przy nim czterech masztalerzy.
7. Koni 17 pod oficjalistów pomniejszej rangi jw. posła i przy każdym koniu masztalerz jeden.
8 Tłómacz jkm. na koniu królewskim.
9, Iw. imcipan Byszewski generał major na koniu królewskim, jako delegowany po jw. posła.
10. Za końmi i tą asystencją całą, jechał koniuszy jkm. mający za sobą 4 masztalerzy.
11. Tę zaś całą paradę, zamykał oficer kawalerji narodowej, komenderujący 60 końmi.

(D. c. n.)

Przegląd Literacki.

Kobieta biedna w XIX wieku (La femme pauvre au dix-neuvième siècle) *przez Julję Wiktorję Daubié.*

Ktokolwiek roztworzy książkę, którą zacytowaliśmy powyżej i odczyta kart kilka, niech się nie zraża mieliznami tu i owdzie napotykanych frazesów, lub przesadzonych nieco pojęć. Ta uwaga ciśnie się niemal gwałtem na wstęp naszego przeglądu, praca bowiem pani Daubié, mimo rażących z początku niedostatków, godną jest uwagi rozsądnych czytelniczek i czytelników. W gruncie, książka ta szeroko pomyślana, wiele nauczy i głód ducha sumiennie nakarmi, nawet i rozbudzoną ciekawość zaspokoi, autorka bowiem z pewną drastyczną namiętnością, rozsnuwa obrany przedmiot. Ażeby ściślej oznaczyć stanowisko tej rzadkiej w swoim rodzaju kobiety, musimy zauważyć, iż pani Daubié nie poddaje się pokornie, na podobieństwo większości, koniecznemu jarzmu zła, o nie! nie wchodzi ona w żadne układy z tem, co jej się wydaje nadużyciem. Mimo to, przecież pewna cechująca wszystkie wystąpienia namiętność, pozwala jej zimno i z wielką cierpliwością dobadywać się poszukiwanej prawdy. Pod tym względem jej namiętność jest tak wielką, jak namiętność w wystąpieniach przeciw złemu, ścigającemu niewiastę. Nie pamiętamy już w którym z tego czesnych dzienników, czytaliśmy o tej autorce anegdotkę, dobrze malującą jej namiętne do badań usposobienie. Pewnego wieczora p. D. w gronie przyjaciół udała się na operę, niemało przez nią lubioną, a przyjemność jej była tem większą, iż grano Hugonotów. Lecz cóż—przy wejściu do loży spostrzegła kobietę, która pełniła obowiązki ložmajstra... Ta kobieta ma swój świat udzielny, sferę swych smutków i radości, punkt zapatrywań się. P. Daubié więc wychodzi w czasie międzyaktu i nie wraca więcéj, a przyjaciele odszukali ją nareszcie w słomianém krześle żeńskiego ložmajstra.

A jednak, jednak mimo takiego zamiłowania i poświęcenia w badaniu rzeczywistości, p. Daubié w obec kartki białego papieru, kreśli nie tyle fakta, ile własne swe pojęcia i myśli, co przecież nic nie przeszkadza jej, być dziwnie logiczną. Aby się lepiej z tą ciekawą postacią naszej autorki zapoznać, powiemy, iż p. D. choćby nie napisała ani wyrazu, już nazwisko jej zasługuje na uwagę wszystkich kobiet. Niestety! miała ona niezrównaną odwagę, *pierwsza* między francuzkami stanąć do ubiegania się i pozyskać stopień bakaloreatu. Nie tytuł jednak ciągnął ją swym powabem, ale idea praktycznego utorowania kobietom, skazanym na poniżającą lub niekorzystną pracę, nowe, więcej niezależne drogi karjery, nawet na stopniach niedostępnej hierarchji administracyjnej. Rozumuje w tym względzie jak amerykanka: jeżeli kobiety będą oczekiwać aby je wybawiono z obecnego poniżenia, to czekać mogą długo. Jedyny więc pozostaje środek, samym otworzyć sobie karjerę. Kobieta musi zostać doktorem medycyny, notarjuszem, kasjerem, bankierem, buchalterem. Lecz aby te wszystkie miejsca zdobyć było można, potrzeba naprzód osiągnąć stopień doktorski, trudno bowiem przypuścić aby dla kobiet usunięto barjerę, którą musi przeskoczyć mężczyzna, stworzenie uprzywilejowane. Dzieło to rozpocznę z gorącem życzeniem aby utorowaną drogą szły inne, a kiedy mnóstwo nas przejdzie po za rogatkę wiedzy, powiemy wtedy mężczyznom: mamy prawo, oddajcie co się nam należy.“ Oto powody, które skłoniły p. Daubié do usiłowań podjętych w celu otrzymania uczonego stopnia. Spodziewała się wskazać cel, a należy ufać, iż jej oczekiwania niezupełnie zostaną zawiedzione.

Zapoznawszy się w ten sposób z osobistością autorki, przejrzymy teraz jéj pracę. Jaki jéj cel? Bardzo prosty, rozwiązanie pytania, które zapewne niejednokrotnie zadawaliście sobie, zacni czytelnicy. Pytanie to sformułowalibyśmy tak: czy uboga kobieta może zapracować sama na utrzymanie życia, nie okupując chleba własnym honorem? Na to pytanie autorka odpowiada przecząco, a chociaż nigdzie w jej pracy nie znajdujemy sformułowanego orzeczenia: *nie*, to straszny wyraz wygląda z poza faktów, z wielką ścisłością zebranych przez p. Daubié Zdobycie niezależności lub majątku za pośrednictwem talentu, jest tak jak i u mężczyzn, taką rzadkością, iż w rachubę wziętem być nie może. Pozostają zatem kobiecie jedynie trzy środki, trzy sposoby do osiągnięcia niezależności, wyjścia za mąż, zaprzedania się i odziedziczenie spadku. Idąc za śladem p. Daubié zobaczmy, które ze źródeł majątku mężczyzny dostępnemi są dla kobiety, i w jakim mianowicie stopniu, rozumie się we Francji, która jest rodzinną ziemią autorki. Zacznijmy od administracji i zapytajmy co ona daje kobiecie? Miejsca w biurach kontrol tabacznych i na pocztamtach, zdaje się zaś, iż wszystkim dobrze jest znaną nędza urzędników pocztowych, płatnych najniżej z całej hierarchji biórokratycznej. Dodamy nawiasem, iż ta część administracji, z takim rozgłosem ofiarowywana kobietom, jak wszelka zresztą profesja dogodną jest dla mężczyzn, a przeciwnie nader utrudzającą dla kobiet. Idźmy dalej. W każdem mieście francuzkiem znajdują się doktorzy, adwokaci zarabiający tyle, iż pędzić mogą życie wygodne, nie ma jednakże takiego

miasta, w pięknej ziemi Gallów, gdzieby te *wolne profesje* dozwolono prowadzić kobietom. Nie możemy powiedzieć aby i na polu handlowem była również szczęśliwą niewiasta. Młodzieniec wstępujący bez majątku do stanu kupieckiego, przyjęty jest naprzód jako subjekt, później jako towarzysz, a nareszcie zajmuje stanowisko gospodarza. Nic podobnego nie spotyka kobiety, zostają one zawsze na pierwszym szczeblu tej drabiny. Ze wszystkich więc zawodów, pozostaje stan nauczycielski otwartym dla niewiasty. A żeby jednak dobrze pojąć czem on jest w rzeczywistości, radzę naszym czytelnikom, aby przeczytali czwarty rozdział dzieła p. Daubié. W ogóle praca kobieca cenioną jest bardzo mało, o połowę, jeżeli nie w trzeciej części tego co męzka, w jednem i tem samem rzemiośle, w jednej mierze i dobroci. We Francji, w kasach kolei żelaznych, spotkać się można z kobietami sprzedającemi bilety, a obok nich, czynność tę nie wymagającą wcale ani rozumu, ani specjalnego wykształcenia pełnią także i mężczyźni, nie gorzej, nie lepiej od pierwszych. Zdawałoby się więc, że oboje winni być równo wynagrodzeni. Gdzie tam! Kobieta bierze połowę płacy mężczyzny. Nie dość jednak na tem, bo mężczyzna odsunął, a raczej wyparł dziś kobietę ze szranek tych korzystniejszych zajęć, które dawniej należały do niewiast, a jeżeli ten popęd nie zostanie wstrzymanym, kobietom pozostaną tylko najniekorzystniejsze zajęcia. Potwierdzenie tych ostatecznych wypadków rozumowania, potwierdzenie faktami, liczbami, przykładami, znajdujemy właśnie w dziele p, Daubié. Lecz autorka jedną część swego dzieła, wypełniwszy jakby aktem oskarżenia przeciwko drugiej połowie rodu ludzkiego, nie mniej poświęca miejsca na podanie środków zaradczych. Przyznaje ona, iż ważną bardzo przyczyną uciemiężenia kobiet, jest zbyt małe ich wykształcenie, techniczne przedewszystkiem. W każdym fachu, mężczyzna dziesięć razy uczy się więcéj niż kobieta. Oto rdzeń kwestji. Lecz któż temu winien? W wieku, w którym się nabywa wiadomości, kobieta zależy od swej rodziny i od swego otoczenia. Lecz i tu w oskarżeniu dopuścić trzeba łagodzące motywa. Naprzód w perjodzie pobierania nauki publicznej narażoną jest na mnóstwo niebezpieczeństw, które przestraszają rodziców, a którym to niebezpieczeństwom nie podlega chłopiec. Dalej dziwnym, a nie wytłumaczonym przesądem, po kobiecie nie spodziewają się nic wielkiego, nie żądają od niej wykształcenia wyższego, boją się go i nie starają z tą usilnością jak u mężczyzn, rozwinąć wrodzonych zdolności. W ubogich stanach kobieta wegetuje zarówno jako dzieweczka, jak i w dojrzałym wieku. Państwo, które się tak troska o ukształcenie chłopców, które stan swej cywilizacji mierzy statystycznemi wykazami umiejących czytać i pisać rekrutów, nic prawie nie robi, aby oświatę zastosować do kobiet, uważając to za bezpożyteczną pracę. W średnim stanie rodzice są bardzo zadowoleni, kiedy córka, jak powiadają, nie jest przeuczoną i głównie, jeśli myślą o jéj przyszłości, starają się takie dać wykształcenie, aby błyszczała talentami.“ Nareszcie p. Daubié dotyka jedną z najważniejszych kwestji, w ogólnej sprawie znanej pod nazwą kobiecej, Jest nią słabość rodziców do synów, a chłodne zaniedbanie córek. Gdzie szukać przyczyn tego faktu? Zdaje się, że płynie on z ogólnego lekceważenia kobiet przez mężczyzn, które to lekceważenie wyrobiło się z tysiąca najrozmaitszych przyczyn. Przykry jednak stosunek kobiety do mężczyzny, jest przecie winą tego ostatniego. Kobieta w skutku swej słabości nie przestała być ofiarą, którą każdy bez wahania wydaje na łup swej namiętności. Skutkiem tego, kobieta nie może być tak swobodną jak mężczyzna, lękać się musi ciągle napaści, przynajmniej dotąd, dopóki jest choć cokolwiek młodą. Bogata kobieta może uniknąć brutalstwa i upadku, unikając zetknięcia z mężczyzną, ale dla ubogiej starającej się o chleb i zabezpieczenie bytu własnego, staje się to niepodobnem. P. Daubié z odwagą godną w zupełności téj sprawy, kreśli przed oczyma czytelnika, przerażające obrazy upadku kobiety. Nie przesadzając zła, nie potęgując go sztucznie, w tej części dzieła autorka jest wzniosłą. Zresztą jej wywody potwierdzają statystycy, ekonomiści, moraliści, jednem słowem wszyscy zajmujący się badaniem dzisiejszego społeczeństwa. Weźmy urzędowe cyfry. W saméj Francji przychodzi corocznie 70,000 dzieci urodzonych z nieślubnych związków, z których 50 tysięcy rzuca się u drzwi szpitala, a kilka tysięcy ginie z rąk dzieciobójczyń. Dzieci giną czasami albo zabite siłą, albo z powolnego wycieńczenia w skutku obojętności ogółu. I czy społeczność cywilizowanej Europy ma prawo pysznić się i wynosić nad Chińczyków którzy wyrzucają za płoty swe małoletnie potomstwo? Jeżeli zaś dzieci mimo niesprzyjających okoliczności wychowają się, obojętność ogółu czyni z nich co najmniej złodziei. A tak zło rodzi zło.

Lecz teraz zapytajmy się autorki, gdzie środek na zażegnanie tego okropnego stanu? Pani Daubié widzi go w natychmiastowem równouprawnieniu kobiety. Według niej zwlekać ten czyn sprawiedliwości, jest to narażać społeczność na klęski niezawodnego rozkładu. Bo, kończy autorka, stan kobiety dziś jest taki, że gdyby mogła istnieć dobrowolna metampsychoza, czy znalazłby się mężczyzna któryby chciał odrodzić się kobietą?

A. Wiślicki.

W BAWARJI.

(Dalszy ciąg).

Warto posłuchać podania jakie istnieje o założeniu Monachium. Do dwunastego wieku niema mowy o tem mieście. Bagniste wybrzeża Izaru okrywały w tem miejscu gęste zarośla. przez które nie przedarłaby się żyjąca istota, gdyby nie droga najbliższa, która tędy wypadała weneckim kupcom, wracającym ze Wschodu z towarami, jakie do Niemiec na rozprzedaż wieźli; tędy także wywożona była sól z kopalń Salzburskich; kilka więc dróg się krzyżowało nad brzegami Izaru, szło tylko o punkt przebywania rzeki, który biskup Freisingski chciał koniecznie utrzymać u siebie, albowiem cło przewozowe stanowiło wcale okrągły dochodzik, książęta zaś bawarscy rezydujący w'Ratisbonie, oglądali się zazdrośnie na biskupie zyski, gdyż ich szczupłe fundusze,



Wnętrze Walhalli.

utrzymywały ich w ciągłych kłopotach. Jakkolwiek panował jeszcze arcyzyskowny zwyczaj łupienia kupców po drogach, lub pobierania od nich przymusowej opłaty, lecz naczelnikom kraju, nie wypadało tak postępować, konkurencja jednak, była po wszystkie czasy uważaną za rzecz godziwą. Więc powyżej Izaru, wśród zwalisk starych rzymskich grobowców, obok świeżego jeszcze klasztoru, stanął most, a jak się nazywał książe, co go wzniósł, co zaprowadził tam targ i biuro wy-

miany pieniędzy, to już historja o tem milczy, tak mało jest pewna tych szczegółów, donosi tylko, że miejsce owe, od mnichów sąsiednich *Monachium* było nazywane. Lecz nareszcie w dwunastym wieku, korona książęca ozdobiła głowę jednego z najpotężniejszych i najmniej cierpliwych panów, Henryka Lwa księcia Bawarji, Saksonji i Toskanji. Miał on wielkie potrzeby, wkrótce mu też na myśl wpadło, że dalekoby więcej talarów przybyło do jego kieszeni, gdyby most biskupi nie istniał. Najprostszą do tego drogą, wydało mu się, spalić go.

Tymczasem biskup był wujem cesarza, więc znalazł sprawiedliwość i zapadł wkrótce wyrok, skutkiem którego zostawiono w wodzie niedopalone resztki biskupiego mostu, lecz zapewniono mu zarazem trzecią część dochodów z książęcego przewozu. Trudno obliczyć co tenże na tem stracił. ale zaręczyć można że Monachium zyskało, wkrótce bowiem wyrosło na miasto zamożne, aż przedostatni król Ludwik usiłował zeń zrobić stolicę sztuk, Ateny nowożytne, jak to w Niemczech z chlubą powtarzają. Wzrosło tedy miasto, w którem, jak dowcipnie oblicza dzisiejszy minister oświecenia we Francji, Durny, wykonano w ciągu 25 lat kilka kilometrów malowidła, całą armię posągów, a pałaców niezliczoną ilość. To tłomaczy popularność króla Ludwika; za jego czasów artysta i rzemieślnik miał pole do popisu i zarobku, panowie naśladowali monarchę, brąz, marmur, kamień był w robocie bezustanku, zbudziło się nieznane dotąd życie, król się oszczędzał w wydatkach, żeby na przyozdobienie miasta módz wydawać, ludność zarabiała, chwała zaś rosła dla stron obu. Lecz sztuczne to życie artystyczne dziś jest dogorywające, malują jeszcze freski w salonach nowej rezydencji, ale to już tylko echo dawnej tego rodzaju działalności; nowego monarchę inne ambicje, inne dążności zaprzątają. król Ludwik zaś wybudował sobie zamek czerwony niby jaka staroświecka forteca. a strojny wewnątrz, jak prawdziwie pańskie mieszkanie, gdzie po złożeniu korony, pędzi spokojny żywot. Tu będzie na swojem miejscu wspomnieć, jeszcze jedno dzieło króla Ludwika, ku czci całych Niemiec wzniesiony przybytek chwały, dla słynnych ich mężów. Nad Dunajem, na górze Salwatora, między Passawą a Ratisboną, wzniesiona nad poziom jak sztandar, strzelająca w górę jak hymn, stoi wspaniała Walhalla, odosobniona jako wielkość, która z niczem zrównaną być nie może, a przed jej majestatem drzewa wiekowe schylają swe szczyty i szepczą uroczystym szumem wielką epopeję przeszłości, i téj echo płynie ku krzyżującym się na Dunaju statkom, w których przesuwa się dzisiejsze pokolenie. Upatruję wadliwość w sposobie, w jaki wewnątrz uszykowane są popiersia sławnych mężów: nic o tem nie wiem, to tylko utrzymuję, że do takich miejsc matki dzieci swoje prowadzać winny i pokazywać im, że potomność umie cenić talent i zasługę.

(Walhalla, gmach poświęcony wszystkim sławom Niemiec, zbudowana na skale w malowniczem położeniu; 250 schodów i różne ścieżki do niej prowadzą. Ukończoną została 1842 roku. Front jej południowy zdobi bitwa z Hunnami Szwantalera, północny zaś, *Germanja* oswobodzona po bitwie pod Lipskiem, Raucha. Wewnątrz sala na 168 stóp długa, dzieli się jakby na dwa piętra, fryzą na której malowana historja Niemiec pierwotnych, przez Wagnera. Górne sklepienie podtrzymują karjatydy. przedstawiające walkirje, owe wojownicze dziewice bałwochwalczej Germanji. U góry są na marmurowych płytach nazwiska 64 sławnych ludzi, których znaleść wizerunki było niepodobieństwem. Poniżej popiersia na postumentach i konsolach. Posadzka jest z marmuru ułożonego w mozajkę).

Mój drukowany *przewodnik* donosił mi, że w starodawnym zamku księcia Maksymiliana (*Herzog Maxburg*) jest narodowe muzeum. Szukam więc, znalazłam gmach stary z XVI czy z XVII wieku, w którym mieszczą się bióra różne, ale o muzeum nikt nic nie słyszał. Nareszcie jakaś pani uprzejma, świadomsza od innych, wskazała mi wcale niepozorne drzwi w jednej z bram, gdziem wszedłszy zastała, niby skład różnych ruchomości i jednego łysego bawarczyka, który mnie z flegmą zapytał: czego żądam? Wszak to muzeum? pytam i przyglądać się zaczynam starym portretom, które tam rzędem stały i wisiały. Ale mój bawarczyk mruczy i nieprzyznaje mi prawa patrzenia, dowodząc, że muzeum zamknięte, że się ma przenosić i porządkować, a więc zwiedzać go nie można i w końcu na moje przedstawienie, że wyjeżdżam, mięknie, dozwalając mi przyjść o 12ej, w której to godzinie ma przybyć sam dyrektor. Gdym wszakże przyszła, dyrektora nie było i sami oddźwierni zdecydowali się oprowadzić mnie, a zachwycona byłam bogactwem zbioru, tyle tam znalazłam zajmujących i kosztownych przedmiotów, które opisać jest niepodobieństwem. Stare malowidła kościelne, przepyszne rzeźby z drzewa, kunsztowne zegary, meble staroświeckie, znaki cechów, portrety panujących, ubiory książąt, mieszczan i mieszczanek z wieków średnich, zajmujące krojem i bogactwem wyszycia. Aż żal było spieszyć się, taka ilość przedmiotów nęciła uwagę, a niech mi nikt nie dowodzi, że te *stare rupiecie*, nie mogą tak wielkiego budzić zajęcia, w ludziach niepoświęcających się archeologji, doznawałam bowiem zawsze, że z tych starych zbroi i starszych jeszcze ubiorów, z tych rzeźbień, w których cierpliwość rzemieślnika szła o lepsze z natchnieniem artysty, przemawia do nas żyjących jakiś język, nieujęty wprawdzie ani w dźwięk, ani w barwę, ale przez zmysły myśl naszą potrącający, a już to jéj tajemnica, jak ona te wrażenia przyjmuje i rozważa, jak zbudzi wyobraźnię, która bystro prze-

sunie nam przed oczyma całą fantasmagorję obrazów z życia tamtoczesnego, jakby wskrzesiła tych książąt, tych mieszczan i otworzyła nam tajemnicze okienko, do wejrzenia w świat już zaginiony. Sądzę więc módz twierdzić bez przesady, że każde nowo przejrzane muzeum, to nowo przeczytana karta historycznych studiów.

Dodać tu winnam, że oprócz objaśnień starożytniczych, mój *cicerone* naopowiadał mi wiele miejscowych anegdotek, które mi się bardzo przydały do charakterystyki tamtejszego życia miejskiego i dworskiego.

Pragnęłam jeszcze zwiedzić zamiejskie okolice stolicy Bawarji, byłoby może było najlepiej pojechać do Schleisheim, gdzie sławny zakład agronomiczny i pałac królewski, ale mi łatwiej było do Nymphenburga, więc tam się udałam. Trzeba wyznać, że natura nic nie zrobiła dla upiększenia Monachium; w około płaszczyzna najjednostajniejsza; tu widać koszary, tam pospolite wiejskie mieszkania, wszędzie z przykładną symetrją sadzone ulice. Nymphenburg, to pałac królewski, z obszernem w około dla służby pomieszczeniem, z ogrodem pełnym posągów, w park się przedłużającym. Jest tam woda, są cieplarnie znakomite i ten cały urok, który starannie hodowane ogrody otacza. Powracając do miasta napróżno całość jego objąć okiem usiłowałam, płaszczyzna tak jest jednostajna, że wszystkie gmachy zbijają się dla oka w jedną gromadę, wśród której zaledwie wybitniej się pokazują wieże kościołów.

Nasza Warszawa daleko piękniej, szczególniej od strony Pragi wygląda. Stanęła mi ona w myśli z miłym urokiem serdecznych wspomnień, kiedy o zachodzie słońca dojeżdżałam do hotelu. O dziewiątej wieczór ruszał pociąg do Linz, ztamtąd przez Dunaj miałam się zbliżać ku Wiśle; żeby więc trafić na wychodzący o 6ej zrana statek parowy z Linz do Wiednia, trzeba było poświęcić najcudniejsze widoki gór Salzburskich, które ku Tyrolowi biegną i przejechać je nocą. Nieustanny kłopot podróżnika, leży właśnie w tém obliczaniu się z czasem, z kieszenią, z pięknościami okolicy, którą widzieć pragnie, a jednak często musi się ich wyrzec. Próżno więc wychylałam się z wagonu, gdy wśród ciemności nocnych, jak duch grozy występowała jaka góra olbrzymia, kryjąca w łonie swojem cenne marmury, lub sól jeszcze cenniejszą. Warkocz iskier z parowego kotła machiny, rzucił nań chwilowo blask ponury, nędzna pochodnia z dzieła człowieczego, w obec niewzruszonego ogromu natury drobniała jeszcze bardziej, pęd pociągu porywał nas, jak toń upływającego nieodwołalnie czasu, a obrazy fantastyczne nikły i wnet stawały się przeszłością. Nie było tedy co robić, drzemaliśmy—aż na raz przystanęły na dobre wagony, ruch się wszczął większy jak na zwykłych stacjach, a na nas zaspanych i znużonych zawołali konduktorzy:

— Salzburg, paszporta!

Mieliśmy bowiem wjechać w cesarstwo austrjackie i przebyć rewizję na komorze. Dalejże więc wynoś paki i tłomoczki, błagaj żeby ci spiesznie podpisali paszport, o którego się dotąd nikt nie troszczył, pij herbatę, za którą naturalnie, korzystając z pośpiechu twego, zdzierają cię haniebnie i wsiadaj co prędzej do wagonów. które ruszają przez Linz do Wiednia. O! ciężka prozo wędrówek, tem wybitniej wśród poetycznych okolic dokuczająca!

(Dok. nast).

PEDAGOGIKA.

WYCHOWANIE DOMOWE.

Posłuszeństwo.

Posłuszeństwo jedynym jest obowiązkiem jaki małedzieci pojmują.
(Pani Hamilton).

W pośród nawyknień, do których dzieci nasze wdrażamy, najkonieczniejszem i najważniejszem jest nawyknienie do posłuszeństwa. Za jego pomocą bowiem, zdołamy oduczyć wychowańców wszystkiego co zdrożne, a nauczyć tego co przyzwoite i godziwe. Zapatruję się tu na uległość jako na przyzwyczajenie, lubo można jej wyższe nadać stanowisko—obowiązku. Ale w młodych bardzo latach, dziecię dopiero przez posłuszeństwo zwolna dochodzi do wyobrażenia, co znaczy obowiązek? gdy tymczasem z pojęcia o obowiązku nie doszłoby do cnoty posłuszeństwa.

Ze ścisłych a długich w przedmiocie tym badań, tę wyczerpnęliśmy zasadę, iż dzieci aczkolwiek wrodzoną skłonność mają do niezawisłości, jednak również jest im wrodzone uczucie podlegania woli starszych, jeśli ci starsi kierują niemi ze stałością i wedle powziętego już planu. Stosują się więc z radością do naszych zamiarów, tem łatwiej, że wiedzą iż opór na nicby się im nie przydał, czują bo-

wiem dobrze, iż zawisłe są od nas i z tej zawisłości bywają szczęśliwe. Dziewczynka rok zaledwie licząca, swą lalkę uważa za dziecię swoje i przeczuwa już że taki serdeczny stosunek, prawą jej do lalki czyni ważniejszemi. Łatwo też dzieci zaczynają pojmować że są dla nas, najwyższem dobrem po Bogu a starania i miłość nasza utwierdzają je w tém przekonaniu. Z tego wynika, iż dziecięciu wydaje się rzeczą słuszną, gdy mu czego wzbraniamy, a że zazwyczaj nasz zakaz ma na celu ich pożytek, albo też ustrzeżenie od szkody naszej własności, nie dziwią się mu przeto, choć go raz wraz zapominają. Inaczej bywa z rozkazem, dziecku trudniej go pojąć i zastosować się do niego, a przecie ponieważ rozkaz wymaga czynu, milszym więc bywa dla dzieci od zakazu, który go wzbrania. Więc też jeśli czynność wymagana podoba się dziecku, dość gdy mu ją wskażemy; lecz nakazywać mu coś, od czego ma odrazę, na nic się nie przyda i tylko na szwank powagę naszą narazi albowiem posłuszeństwa nie uzyskamy. Bóg powierzył nam opiekę nad dziećmi ku ich własnemu bezpieczeństwu, mamy przeto zarówno prawo zakazu i rozkazu, mimo to dziecię instynktowo czuje, że wolną jest istotą. Słabe i nieudolne w naszej pozostaje ono mocy, pozbawić je możemy wszystkiego, bo niezdolne stawić nam opór, lecz dusza jego jest niezawisłą i ten nieśmiertelny jej przymiot winniśmy szanować. Dla tego zachowanie w dziecku stałości charakteru, a zarazem wdrożenie go do posłuszeństwa należy do najtrudniejszych zadań wychowania, szczęściem jednak do zadań, które się urzeczywistnić mogą. Powolność jaką nam dziecię okazuje, czując że rozumem i doświadczeniem jego my jesteśmy, przywiązanie dziecięcia, bywa nam wielką pomocą ku otrzymaniu jego posłuszeństwa, nie poniżając bynajmniej moralnej w niem godności. Z czasem to do naszych rozkazów stosowanie się, to przeświadczenie dziecięcia, że jest naszą własnością, da początek bohaterskiemu poświęceniu, wypływającemu z synowskiej miłości; miłości cudnej, opartéj na najdroższych związkach, na wzajemnej a serdecznej zawisłości, na uczuciu najświętszem, jedynem w swym rodzaju, czystem a bezinteresownem, jakie wiąże dzieci z rodzicami.

A więc zanim dziecię z czynności swych sprawę zdać sobie zdoła, starajmy się nie grożąc karą i nie przynęcając nagrodą, nauczyć je posłuszeństwa, ku czemu głównym bodźcem niech będzie miłość dziecięcia. Gdy przyzwyczaimy wychowańców do ulegania naszej woli, wtedy pomimo rozlicznych zdarzeń, których słaby rozum nasz przewidzieć lub usunąć nie zdołał, władza nad młodemi ich umysły w ręku naszem pozostanie, i naszą będzie już winą, jeśli tej władzy źle użyjemy.

Dowodzą niektórzy, iż dobro dzieci a dobro ich rodziców, są to dwa oddzielne względy; ja przeciwnie twierdzę, że niepodobna rozdzielać tego, co stanowi szczęście ich zobopólne. Wielka zatem surowość ze strony rodzicielskiej, nie może dobrego na rodzinę wywrzeć wpływu; ale powaga połączona ze słodyczą, spokój i szczęście przynosi rodzinie.

Twierdzą inni, że posłuszeństwo chwilową ma tylko zasługę, nie może poczytanem być za cnotę, albowiem nie jest przeznaczeniem człowieka, żeby zawsze i wszędzie ustępować drugim. Twierdzenie to nader słuszne, wszakże dziecię zawsze i ciągle powinno słuchać kogoś, własne zachcenia dziecka nie mogą w żaden sposób prawem być dla niego. Więc też w pierwszych życia swego latach ulegać musi rodzicom, oni zaś wskazują mu prawo obowiązku, które w dalszych latach spełnia, pod ich kierunkiem najprzód, a później pod własnego sumienia dozorem; zmienia się wprawdzie władza, która niem kieruje, ale trwa, cnota posłuszeństwa.

Wszakże gdybyśmy nawet nie chcieli przyznać posłuszeństwu, wielkiego miana *cnoty*, gdyby ono potrzebnem jedynie było do szczęśliwego pokierowania naukami dziecka, jeszcze i wtedy stanie się niezbędnem w wychowaniu dzieci. Ażeby dopełnić świętych obowiązków swoich, rodzice muszą mieć nieograniczoną władzę; niech jej używają oględnie i umiarkowanie, lecz gdybyśmy zaprzeczyli im tej władzy, gdzieżby się podziała ich odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi, za postępki młodego pokolenia?

Tam gdzie są ważne do wykonania obowiązki, tam Bóg jednocześnie udzielił możności wypełnienia takowych, byłoby więc wbrew rozumowi gdybyśmy chcieli twierdzić, że to co nam boskie i społeczne przekazują prawa, że dzieci naszych wychowanie, do nas nie należy. Wszak rodzicom jest powierzone całe szczęście, wszelkie dobro ich dzieci. Oni czuwać muszą nad zdrowiem, bezpieczeństwem, nauką, postępkami, zabawą swej drobnej rodziny; oni przed Bogiem i społecznością odpowiedzialni są za nią. jakżeż więc nie mieliby piastować w ręku swem nieograniczonej nad dziećmi swemi władzy? To dziecię, które Bóg powierzył naszej miłości, tak wątłe, tak nieudolne, i nam jako wyższym istotom pieczę nad niem przekazał, miałożby na to tylko przyjść na świat, aby nas igrzyskiem niedołęztwa swego uczynić? Rozum, cnota, nauka, na nicby się już nam przydać nie miały, tylko na wynajdywanie wybiegów, na odgrywanie codziennej komedji, żeby maleńki tyran oszukany przez nas wykonywał to, co zdaniem naszem potrzebne dla jego zdrowia lub życia? Ach! gdyby w prowadzeniu dzieci trzeba nam było zrzec się prawdy, szczęście macierzyństwa za bardzo drogo byłoby okupione.

Słabe dotąd skreślam wskazówki o wymaganiu posłuszeństwa od dzieci, gdy rzecz tę rozwinę obszerniej, podówczas wykażę jak wszelkie wybiegi używane na to, żeby nakłonić

dziecię do wypełnienia naszej woli, chybiają celu.

Dziecię łatwo pozna iź je zwodzą, a to kłamstwo, to nieustanne udawanie, osłabia wielce naszą powagę, paczy wszelki z wychowańcami stosunek, a co gorzej tłumi w dziecku ową stałość charakteru, którą chcąc zachować, myśmy się do tych śmiesznych komedji poniżali. Jakkolwiek przeto surowość w prowadzeniu dzieci złym bywa środkiem, przecież do uczynienia charakteru zniewieściałym, nie przyczynia się bynajmniej. Stałość i dzielność podobnie jak inne przymioty duszy, udzielają się wpływem przykładu, lecz tak samo udzielić można dzieciom zniewieściałości, skłonności do wybiegów i upodobania w odkładaniu wszystkiego do jutra.

Niepotrzebnie też Rousseau zachwiał ufność rodziców, co do ich władzy nad dziećmi. Niech bowiem syn twój narażony będzie na jakiekolwiek niebezpieczeństwo, choćby najlżejsze, a wnet zapomnisz twych zasad z Emila czerpanych; przyroda weźmie górę i porwiesz swe dziecię na ręce, unosząc je zdala od niebezpieczeństwa. I nie mów żeś źle uczynił. Bynajmniej. Jeżeliś zbłądził to jedynie wtedy, kiedy fałszywą i przeciwną przyrodzie zasadę chciałeś przyjąć, jako prawidło twego postępowania.

Wprawdzie jeśli dziecko nigdy nie słyszało że wola rodziców nieuchronnem dlań ma być prawem, jeżeli od pieluch obchodzono się z niem jak z równym, używając namowy tam, gdzie posłuszeństwo jedynym bodźcem być winno, cóż potem dziwnego iż dziecię to, wszelki rozkaz poczyta za nadużycie władzy starszych? A czem więcéj rozprawiać z niem będziesz dowodząc słuszności twoich wymagań, tém ono łatwiej odmówi ci posłuszeństwa, gdyż samą rozprawą twoją przekonywasz je, że mu przysądzasz prawo nieusłuchania ciebie. Powstaje ztąd okropny, nieznośny między matką a dzieckiem stosunek; każde z obojga stara się podstępem i obłudą swego dopiąć celu, wywiązuje się nieufność, gniew po którym następuje kara. Własne dziecię zmusza cię do surowych względem niego postępków i stajesz się dlań tyranką bo nie umiałaś być matką. Takie rozumowane wychowanie tworzy samolubów, dziwaków, fantastyków, ludzi porywczych pozbawionych wszelkiej siły moralnej tam, gdzie wzrość miały stworzenia obdarzone jasnym na świat poglądem i pełne czci dla rodziców, których wola jest odbiciem woli bożej na ziemi.

W prowadzeniu małych dzieci, jest jedno wyobrażenie główne, zasadnicze, ułatwiające matkom trudny ich obowiązek, tém pojęciem bywa potrzeba opieki. Niech matki nie pogardzają tym środkiem w wychowaniu pierwotnem; użyty zręcznie wyda najszczęśliwsze skutki. Gdzie miłości niema, tam opieka czujną i dobrą nie będzie, ani zostanie strażniczką szczęścia i swobodnych igraszek dzieciny, lecz dla tego właśnie by dziecku opieki udzielić, matce potrzebną jest koniecznie powaga i stałość. Istota zawsze się wahająca podporą syna swego być nie może, młode bowiem ramię silnej podpory wymaga i czem dzielniejszą jest dłoń podtrzymująca wątłe jego siły, tém większą miłość okazuje dlań dziecię. Ale gdyby poznało żeś równie słaba jak ono, jeżeli spostrzeże w tobie dorosłe tylko, lecz wahające się i drogi swej niepewne dziecko, jeśli zbytek miłości lub też brak rozsądku zamieni cię w bawidełko twego dziecięcia, wtedy możesz stać się dlań igraszką, lecz nie dasz mu nigdy szczęścia, ze wspomnieniem zaś twojem łączyć ono będzie pamięć dąsów i sporów; nieotoczyłaś go pokojem, nie dałaś przykładu mądrości, dlaczegóż tedy miałoby cię twe dziecię uważać jako matkę?

Są wprawdzie zakazy wzbraniające dziecku pewnych rzeczy szkodliwych mu, choć w istocie samej, niewinnych. Wszakże drobném dzieciom trudno wyjaśniać różnicę złego i dobrego. Mała dziecina słuchać nas powinna przez samo przywiązanie. *Złe* dla dziecka leży w narażeniu się na gniew matki, *dobre* w jej zadowoleniu. Z jej oczu wyczytuje naganę lub pochwałę swoich postępków, a gdy mu się zdaje że rozgniewało matkę, rzuca zabawki i wybucha płaczem. Jest to objaw budzącego się sumienia, chęć stosowania się do rozkazów matki, to pierwszy połysk uczucia obowiązku; niech rodzice nienadużywają tej wrażliwości sumienia, karcąc za byle płochość dziecinną i strasząc wielkiemi wyrazy kary i gniewu bożego, ale też niechaj troskliwie pielęgnują ową szlachetną czułość, strzegąc się zarówno przesady i zobojętnienia, w tym nader ważnym dla moralności względzie.

Pragnę wskazać tu sposób najłatwiej skłaniający dzieci do wczesnego posłuszeństwa, głównym ku temu środkiem winna być jednostajność w prowadzeniu dziecka. Unikaj o ile tylko można, gwałtownych niespodzianek, mącą one pojęcie twego wychowańca i niemiłe sprawiają mu wstrząśnienia. Gdy dziecię przyzwyczai się do pewnych naszych czynności uważa je za nieuchronne, przestaje też napierać się rzeczy zakazanych, skoro wie z doświadczenia, że ich nie otrzyma. Małym dzieciom to wzbraniać tylko można, do czego pohamować je w naszej będzie mocy, lecz raz rzeczy jakiej zabroniwszy, zwolnić tego zakazu nie trzeba, gdyż w tem osłabiłaby się powaga matki. Zakazywać zaś czegoś *raz na zawsze*, rzecz to płonna; dziecko bardzo małe, zakazu takiego nie zrozumie, albowiem wyobrażenie przyszłości jeszcze nie powstało w młodym jego umyśle. Długo też wszelki zakaz nie ma dla dziecka mocy obowiązującej, sądzi ono bowiem, że nie pozwalasz na to *w tej chwili*, wszakże później a mianowicie, gdy matka już nań nie patrzy, do zakazanej powraca zabawy. Dopiero po długiem doświadczeniu, że ta roz-

rywka gniewa drogie mu osoby, zaczyna jej unikać, by ukochanych nie martwić.

Gdy wymagamy od dzieci posłuszeństwa, wtedy powinniśmy strzedz się lekkiego, żartobliwego tonu. Żartujemy zazwyczaj z równemi sobie, a kto się śmieje, ten już rozbrojony. Igraj często z dziećmi twemi, okazaj im tkliwe przywiązanie, lecz tam gdzie o posłuszeństwo idzie, nie pieść, nie żartuj i nie proś. Wykonywasz bowiem święte prawo, którego wrażenie osłabisz w umyśle dziecięcia, jeśli żartować lub śmiać się będziesz. Ażeby swe zamysły przywieść do skutku, dzieci zwykły rozmaitych używać sposobów; pieszczotą, figielkami, natrętnem błaganiem usiłują one zmusić nas, do ustępstwa ich zachceniom, a nie próbowałyby tych środków, gdyby wiedziały że nic nie wskórają, lekkość nasza w postępowaniu z dziećmi tak je ośmiela. Więc jeśli matka chce zabronić coś dziecku, ma to uczynić z powagą i stałością, żeby dziecię zrozumiało, iż towarzyszka zabaw ustępuje, a przybywa—matka. Zniż wtedy głos, przybierz spokojną postawę a dziecię uczuje, że przemawiasz do jego sumienia.

Oto kodeks karny dla dzieci dwuletnich.

Za nieposłuszeństwo przez zapomnienie. Upomnić łagodnie i odebrać przedmiot zakazany.

Za powtórzenie tego samego z rozmysłem. Pogrozić z powagą oznajmując dziecku, że się zabawkę lub rzecz zabronioną schowa.

Jeżeli dziecię na złość (co często bywa), po raz trzeci matki zakazu nie słucha, przedsięwziąć środki któreby dalszemu zapobiegły nieposłuszeństwu.

Zazwyczaj dziecię wtedy zaczyna się dąsać, idzie pieścić inne osoby, nie zbliża się do matki, lecz jeśli w tem wszystkiem jest pewne umiarkowanie, to udawaj że dąsów tych nie widzisz. Ale gdyby gwałtownemi krzyki lub złością, zmusić matkę do gniewu chciało, wtedy przybliż się w milczeniu, winowajcę ujmij za rączkę i postaw do kąta. Ciekawem, bywa jak wśród łez małego pokutnika przebija tryumfu uczucie, że zdołał baczność matki zwrócić na swą osóbkę.

Ztąd widzimy, że gniew nader byłby tu szkodliwy, raz jako zły przykład, powtóre jako dowód, że dziecię dopięło swego celu i rozdrażniło matkę. Niech więc matka wróci spokojnie do swych zatrudnień, a wkrótce łzy dziecka zamienią się w błagalne o przebaczenie łezki, aż nakoniec mały więzień przybiegnie przeprosić za swą winę.

Łajanie i krzyki wstrząsają system nerwowy dzieci, na poprawę ich nie wpływając bynajmniej. Pamiętajmy, że kara ma służyć ku poprawie moralnych skłonności, wszelkie zatem kary przeciwny skutek wywierające, będą okrucieństwem i niezręczności naszej świadectwem. W wychowaniu, obowiązek czuwania nad szczęściem dziecka, ustępuje tylko jedynemu, ważniejszemu obowiązkowi: czuwania nad jego moralnością, która ma być dlań źródłem najwyższego i doskonałego szczęścia.

(Z dzieła pani Necker de Saussure, streściła: *Julja Janiszewska*).

ADWOKAT SZNOBELES.

powieść Juljusza Gundling, streszczona z niemieckiego.

Dalszy ciąg.

— Pozwól pan, panie referendarzu odezwał się Ksawery, ażebym moją czynność w tem mieście, rozpoczął od oddania sprawiedliwości łotra najniebezpieczniejszego; Dikhammel znajduje się w domu pana syndyka.

— Wielki Boże! zawołał referendarz, a może jeszcze w moim pokoju? no! to już tam wszystko oddawna splądrował.

— Uspokój się pan, co najgorszego mógł tam zrobić to to, że mógł ukręcić głowy kilku gołębiom; schronił się bowiem do gołębnika.

— Wilk w gołębniku!

— Może go sierżant miejski, który nas gonił, już schwytał, dodał Ksawery. Tymczasem surowy nadzorca więzień przywołany dzwonkiem, przyniósł pośpiesznie garderobę Ksawerego i przyjął na się pokornie obowiązek oczyszczenia jej z błota, rozstawszy się już z lubem przekonaniem, że sprawiedliwości dostawił rabusia. Gdy referendarz, Ksawery i dozorca więzień udali się na podwórze domu syndyka, znaleźli już tam pełno ludzi z oczami wlepionemi w gołębnik.

— Tutaj uciekli! a wnosząc po ruchu gołębi, które do gołębnika wejść nie śmieją, to łotry tu muszą jeszcze siedzieć. To twierdzenie powtórzył sierżant kilka razy, a nieudało mu się nikogo z gołębnika wywabić, nie było bowiem nikogo ktoby mu mógł udzielić pomocy, w tak śmiałem przedsięwzięciu.

— Czegoż go więc nie chwytasz, kiedy tak dobrze wiesz gdzie on siedzi? zabrzmiał nagle głos za sierżantem, a gdy się ten odwrócił, ujrzał oko w oko tego samego rozbójnika, którego w wilią wieczór, sam z drugiemi odprowadził do więzienia.

— Czy się już wszyscy kryminaliści rozbiegli? zawołał zdumiony i chciał chwytać Ksawerego, ale obaczywszy po za nim oblicze referendarza, przybrał postawę wojskowej karności.

— Pójdź za mną, rzekł Ksawery, już ja lisa z kryjówki wyciągnę.

Sierżant rzucając wątpiące spojrzenia to na Ksawerego, to na referendarza, został zdecydowany przez tego ostatniego, potakującem kiwnięciem głowy. Poszedł tego za Ksawerym szepcząc wszakże do siebie: tu się dzieje coś niedobrego.

Już Ksawery zajrzał do środka gołębnika, ale jeszcze najmniejszy szelest nie objawił mu aby tam siedział człowiek, dopiero dobrze się rozpatrzywszy w głębi dostrzegł, że w kąciku siedzi Dikhammel. Bystre jego oko spojrzało z niedowierzaniem na Ksawerego, nie wiedział bowiem dostatecznie, czy ma w nim przyjaciela, czy wroga; Ksawery spojrzał nań dobrodusznie i rzekł·

— Wszystko przepadło, mój przyjacielu. schwytali mnie i wiedzą że ty tu siedzisz.

— Niech sprobują mnie ztąd wyciągnąć zawołał Dikhammel.

— Dla tego ja też użyty tu jestem; w całem podwórzu jest pełno ludzi, a nikt nie śmie się do ciebie zbliżyć, wolą raczej podpalić gołębnik; ja więc jako twój najlepszy przyjaciel, niemógłbym patrzyć jak by cię pieczono, dla tego dałem się skłonić, do przemówienia do ciebie, abyś uległ. Nie dawaj z siebie widowiska tej gromadzie, co tam się zebrała.

Dikhammel namyślał się chwilę, i zapytał się śmiało.

— Czy niemożnaby zemknąć przez dachy?

— Na dachu mnie właśnie schwytano, odpowiedział Ksawery, teraz zaś zajmują się przygotowaniami do zapalenia gołębnika.

— Przeklęci, odrzekł Dikhammel, i zdecydował się opuścić swoją kryjówkę, Okrzyk radości stu na raz głosów powitał go, skoro głowę tylko wychylił z gołębnika, a sierżant na widok niespodzianej łagodności zbiega uczuł się tak odważnym, że schwytał śmiało pierwszą jego nogę, która się w otworze pokazała. Wkrótce wyruszyli w tryumfującej postawie ku gmachowi więziennemu.

Ksawery i Sznobeles.

— Poznaliśmy się w sposób niepospolity, mówił Sznobeles poufnym tonem do Ksawerego, a sądzę, że los nie byłby ułatwiał nam znajomości, gdyby nie miał zrobić z nas dwóch szczerych przyjaciół. Nasze spotkanie tem bardziej mnie zajmuje, że zapewne jesteś ostatnią znajomością, którą zrobiłem w Bolcen.

— Wyjeżdżasz ztąd?

— Wracam do stolicy, którą opuściłem przed rokiem, ażeby tutaj nabrać wprawy, jako obrońca przy trybunale. Trzeba być kiedyś adwokatem, a mój pobyt w Bolcen nie był dla mnie bez pożytku. Przybywszy tu w charakterze nadetatowego urzędnika, miałem to szczęście, że referendarz, w którego biórze pracowałem, popadł w ciężką chorobę, z której już nie wyszedł. Syndyk dał mi jego zastępstwo, nie jeden młody jurysta byłby z tego kontent, ale mnie się nie podoba badanie spraw kryminalnych. Spieszę się tylko z ukończeniem procesu Dikhammela, który objąłem w spadku po dwóch poprzednikach; skończywszy, opuszczę Bolcen jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na długo. Mam wprawdzie przeczucie, że jeszcze je zobaczę; zbadałem „tutejszą miejscowość i widzę, że posada adwokata korzystną być tu może. Bolcen pomimo swoich 30000 mieszkańców, jest jeszcze zupełnie zaniedbane, i wszystko w niem gwałtownie domaga się organizacji. Skoro zdam egzamin na adwokata, gotowem tu osiąść, wtedy znów się spotkamy.

— Wątpię odparł Ksawery, mam bowiem mało pociągu do siedzenia na jednem miejscu; nie jurystą ale wędrownym aktorem powinienem być raczej, dziś tutaj jutro tam, toby się lepiej podobało memu awanturniczemu umysłowi; ponieważ jednak okoliczności rządzą ludźmi, więc zostałem prawnikiem niewiedzieć jakim sposobem. Przebywszy egzamin maturitatis, niewiedziałem co z sobą począć; przypadek mną rozrządził. Tutaj spodziewam się rozprzestrzenić moje wiadomości, nie wiem wszakże z czego żyć będę, jeżeli miasto nadetatowym urzędnikom szczupłych tylko dyet udziela.

— Rób tak jak ja, odpowiedział Sznobeles, stań się potrzebnym, a na niczem ci nie zbraknie. Przyjechałem do Bolcen z pięcioma talarami w kieszeni, i odrazu chwyciłem się spraw najzawilszych, wziąłem na siebie roboty, które drugich w kłopot wprawiały. Syndyk, który znalazł we mnie podporę, i mógł się na mnie spuścić, jak na siebie samego, otworzył mnie, żydowi swój dom, posadził mnie przy swoim stole, wynajął mi pokój u siebie i wysyłał mnie na prowincję na kommissorja, przy których mogłem sobie piękny grosz zarobić, Tak tedy mógłbym się wygodnie tu osiedlić, i gdyby nie widoki lepszej karjery nie opuszczałbym Bolcen.

— Czy twój wyjazd z Bolcen nie zrobi tu kogo nieszczęśliwym w domu syndyka? zagadnął Ksawery.

— Domyślam się o kim chcesz mówić, odparł z uśmiechem Sznobeles, widziałeś zapewne córkę syndyka, ale twoje domysły są fałszywe. Bolcen posiada wprawdzie kwiat, któ-

ry mnie nęci, lecz ten kwitnie gdzie indziéj. Bolcen ma swoje Getto, tak obfitujące w piękne dziewczyny, że może walczyć pod tym względem ze stolicą. Ta żydowska kolonja liczy 6000 dusz, a bogactwa w niej wielkie, najbogatszym zaś z bolceńskich żydów jest bankier Natan Kajfur; najpiękniejszym kwiatem bolceńskiego Getto jest jedynaczka córka Natana, prześliczna Sara. Ile razy spojrzę na to cudowne dziecko, które ma dziś zaledwo lat trzynaście, tyle razy czuję wściekłą nienawiść do człowieka, który ją za żonę pojmie; zżymam się na siebie, że jestem tylko biednym żydem, który nie będzie śmiał na nią oczów podnieść.

Czasami bierze mnie żal, że Sara nie jest ubogą dziewczyną, wtedy wiedziałbym co robić; dziś bawię się tylko w marzenia; wyobrażam sobie że już mam biret doktorski, że kancelarja adwokata Sznobelesa pełna klientów, a zaślubiny jego z piękną Sarą, stają się podziwieniem mieszkańców Bolcen; zdaje mi się już, że wprowadzam ją do wspaniałego mieszkania, które jest mojem.....

To mówiąc Sznobeles był jakby w zachwyceniu, które na całą jego postać i oblicze urok rozlało. Ale długo nie wytrzymał na tej wysokości, zgasł połysk jego spojrzenia, przygarbiło się ciało, opadły ręce. i wziąwszy pęk aktów, który leżał na stole, mówił dalej:

— Patrz, drogi przyjacielu, cały ten stos zapisanych papierów jedną tylko opowiada historję — proces Dikhammela, a jeszcze lękam się: czy to wszystko nie napróżno; zagrzebałem się już w tych aktach i zmarnowałbym się gdyby nie gwiazda piękności Sary, która mi przyświeca. W myśli o niej, znajduję podporę, radę, krew zimną; i nawzajem gdy zanadto marzę, rzeczywistość chłodna, nagląca, przywołnje mnie do opamiętania. Miałem ciągle nadzieję, że wyprowadzę na jaw tych rabusiów sprawki, których Dikhammel jest duszą, że raz rozplątam sieć kłamstw, które w procesie tym naokoło mnie nagromadzili; dzisiaj tracę już tę nadzieję. A jednakby się bardzo przydało do mojej dalszej karjery, gdybym przybywającej właśnie do nas kommissji, ten potworny i przewlekły proces jako ukończony przedstawił; toby zwróciło na mnie uwagę, i pomogło mi, gdy później zechciałbym do Bolcen wrócić jako adwokat.

— A kto wie czyby nie można było przed przyjazdem kommissji tej sprawy ukończyć, rzekł Ksawery, możebym ja mógł w czem pomódz do osiągnięcia szczęśliwego rezultatu?

— Ty? zawołał Sznobeles.

— Czyś zapomniał, żem całą noc z Dikhammelem w więzieniu przepędził. Na to przypomnienie Sznobeles zerwał się z miejsca, położył obie ręce na ramieniu Ksawerego i wpatrując mu się w oczy, mówił szybko:

— Co znaczą słowa twoje? czy wiesz co takiego, coby mi dało broń przeciwko Dikhammelowi. Jeżeli tak jest to mów, zapewnisz sobie niewygasłą wdzięczność w sercu mojem.

— Ponieważ mam to przekonanie, że to jest dobrym czynem szkodliwą bandę Dikhammela, na czas jakiś przynajmniej rozproszyć, więc ci dam materjał do ostatecznego ataku. Przedewszystkiém nakaż poszukiwania baczne w domu jego siostry mieszkającej u W.... tam znajdziecie znaczną część skradzionych przedmiotów.

— Kiedy się on z siostrą poróżnił?

— Słyszałem z jego ust, że to poróżnienie zrobione dla pozoru, aby badających w błąd wprowadzić i usunąć domysł, że się tam skradzione rzeczy znajdują.

— I to ci Dikhammel sam powiedział? pytał referendarz ze zdziwieniem.

— Naturalnie, kiedyśmy razem noc przepędzali.

— Ach! bo ja zawsze zapominam twojej przygody, zażartował Sznobeles, muszę sobie ją dobrze wbić w pamięć; no mów dalej. Ksawery opowiedział mu wszystko co słyszał, a radość referendarza niemiała granic, i wyraziła się w gorącym uścisku, którym objął Ksawerego.

Nie będziemy powtarzać dalszych szczegółów procesu, opisanych w niemieckim oryginale z największą drobiazgowością. Dość, że znaleziono kradzione rzeczy u siostry Dikhammela; jego kochankę tak umiał podejść Sznobeles, że potępiające poczyniła zeznania, a Dikhammel ze wszech stron przyciśnięty, musiał się poddać, z wielkim tryumfem referendarza.

Na żydowskiem przedmieściu.

Jesteśmy w stolicy. Przez wązkie uliczki żydowskiego przedmieścia groźny tylko wiatr przeciąga; jest godzina piąta zrana, a miesiąc Luty się kończy. Wszystko jeszcze wśród ciasnych zaułków, pogrążone w ciemności, tem bardziej, że w najjaśniejsze dni południowe światła tu nie wiele, Powietrze też świeższe niż będzie za parę godzin, gdy te uliczki zapełnią się mnogim ludem. Do lepszego powietrza podczas nocy, przyczynia się zapewne zupełny brak oświetlenia ulic, swąd oleju lub gazu nie psuje tu atmosfery, cała bowiem część żydowska miasta ze swojemi dwudziestoma tysiącami mieszkańców, może wykazać zaledwie dwadzieścia latarń. Każda z nich ma przeznaczenie użyczać dwom lub trzem ulicom dobrodziejstw oświecenia i postawiona zwykle na rogu, to tylko robi dobrego, że zwraca uwagę przechodzących, gdzie się za-

kręcają ulice. Resztę pozostawiono instyukowi przechodnia.

Lecz zaczyna się rozjaśniać; z ziemi pokrytej śniegiem jakby lekka mgła powstaje. Tu i owdzie otwierają się drzwi, pokazują się pojedyncze postacie mężczyzn dźwigających ciężkie paki; wkrótce ulice przedstawiają ruch większy, rzeczy przeznaczone do sklepów tandeciarskich zaczynają odbywać wędrówkę ze składów, gdzie były przez noc zachowane, na plac targowy. Są przedmioty, które po tysiąc razy odbywają taką wędrówkę rano i wieczór. Wielcy handlarze mają zwykle w rynku tylko mały sklepik, resztę trzymają na składzie; setki mniejszych żadnego składu nie mają, wędrują z towarem swoim po ulicach i domach.

Nareszcie dzień robi się coraz wyraźniejszy, coraz też bardziej ożywia się na ulicach. Otwierają się sklepy i większe magazyny, na ich progu pokazują się młode i świeże dziewczyny, lub poważne matrony z garnkiem węgli rozżarzouych w jednej, a stołeczkiem w drugiej ręce. Ten i ów zaciera zziębnięte ręce, lub dmucha na węgle, tam znów śmieją się, rozmawiają lub kłócą. Słowem rozpoczyna się ten ruch gorączkowy, pełen niezmordowanych zabiegów, który ulicom żydowskim niezwykłe daje piętno. Nareszcie widzimy dzień zupełny, a zamieszanie na ulicach tak już wielkie, że pojedynczy człowiek ginie wśród gromady i że zaledwo nam się udaje nie stracić śladu wysmukłego młodzieńca, który szybko dąży po Jonaszowej ulicy, z pliką papierów pod pachą. Wygląda on inaczej niż otaczający go mieszkańcy, jasno-blond włosy wychodzą obficie z pod jego kapelusza, a spojrzenie błękitnych oczu, ożywia twarz, na której maluje się smutek. Cera blada i zapadłe policzki, dopełniają wyrazu pognębienia, zbyt widocznego. Ubiór młodego człowieka zdradza też jego ubóstwo, wszystko na nim wytarte, porudziałe; miał wprawdzie kapelusz lecz na nim ani jednego włosa, płaszcz krótki i wązki, obciskał na sobie, czy dla zimna czy dla tego że odzież pod spodem gorsza jeszcze. Na końcu Jonaszowej uliczki, widać było staroświecki dom, którego parterowe okna malowane na zielono tak wyraźnie zdradzały szynk, jak mosiężne talerzyki zdradzają mieszkanie cyrulika. Na jednej szybie wymalowana była filiżanka z wetkniętą weń łyżeczką, na drugiej szklanka w pół czerwono w pół biało malowana, co miała wyobrażać pieniące się piwo; na trzeciej była fajka i talia kart leżąca na gazecie; na czwartej i ostatniej na w pół zamazane litery, z których się można było dorozumieć napisu „kawa, pącz, piwo, bilard“ lecz co obchodził gościa tego szyneczku napis, kiedy towar w nim był przedawany tanio? Tam wszedł młodzieniec o którymeśmy mówili. Znalazł się wkrótce w dość obszernej izbie, której sufit wielką okazywał sympatję do podłogi, nachylał się bowiem do niej coraz bardziej. Wysoki mężczyzna w kapeluszu nie mógłby tam stanąć, bez zryzykowania tej części ubrania. W tym nędznego pozoru salonie, jest jeszcze bardzo ponuro, tlejącej się lampki olejnej słabe światełko, walczy z równie blademi promieniami dnia; tę walkę wkrótce zakończył mały człowieczek wstając i gasząc lampę, a zmrok stał się jeszcze większy w izbie, którą wypełniła smrodziwa woń skwirczącego tłuszczu, jakby na powitanie wchodzącego młodzieńca. Ten usiadł przy stoliku w kącie i obejrzał się około siebie. W pośrodku stał dosyć już zdefektowany bilard, po bokach małe stoliki, przy których siedziały kobiety, mające przed sobą spore kubki kawy. Były to powiększej części straganiarki. W jednym kącie siedziało trzech mężczyzn, prowadzących dość gwałtowną rozmowę, tyczącą się zapewne ich zajęć lub współzawodnictwa. Od czasu do czasu otwierały się drzwi; jeden gość wchodził drugi wychodził, cicho, bez hałasu, bez ukłonów, chociaż wszyscy wyglądali jakby z jednej rodziny, pozostającej z sobą w najserdeczniejszych stosunkach. I przed naszym młodym znajomym postawiono wkrótce filiżankę kawy, ten zaś zapytał kelnera.

— Jak tam stoi nasz rachunek Izaaku? Kelner, który się już miał do odwrotu, chciał się znowu frontem obrócić, co mu jednak nie łatwo przyszło; poczciwy bowiem Izaak, chodząc miał zwyczaj popychać przed sobą swoje pantofle i potem w nie wstępować; zagadnięcie gościa zmusiło go do przywołania napowrót swych pantofli, co jednak bardzo zręcznie uczynił i odezwał się wesoło:

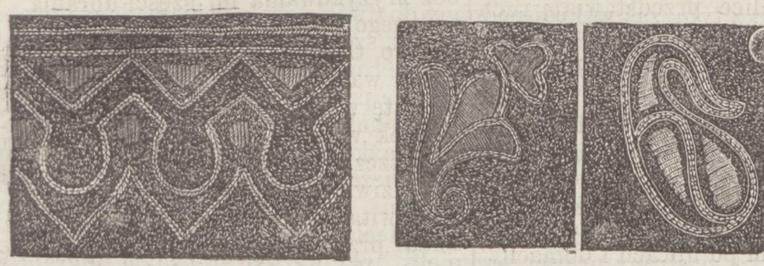
— Rachunek nasz panie Ksawery, jest bardzo prosty: 1 Lutego zapłaciłeś mi pan za dwadzieścia filiżanek, że zaś nieszczęściem poprzedni miesiąc miał 31 dni, więc pozostał dług za jedenaście; dodawszy dwadzieścia porcji z miesiąca Lutego, wypadnie znów razem 31.

— Trzydzieści jeden śniadań zjedzonych a niezapłaconych, szepnął ponuro młodzieniec i wsparł głowę na ręku.

— Nie trap się pan tym, panie Ksawery, pocieszał go kelner; póki kandydat Sznobeles za pana ręczy, to chociażby doszło do pięćdziesięciu porcjj, pozostaje dla pana zawsze nieograniczony kredyt. A otóż idzie sam pan Sznobeles.

(D c. n.)

Dodatek do Zeszytu XXII Kółka Domowego.



Szlaczek i palemki tureckie do wyszycia ściegiem szydełkowym na czarnym lub ciemnym kaszmirze.

Szlaczek ten wyszywa się żółtym jedwabiem ściegiem łańcuszkowym, jak wskazane na deseniu, miejsca zaś w pośrodku ściegiem atłaskowym kolorami jaskrawemi do upodobania, jak np. jasno fjoletowy, błękitny *mexique*, lub pąsowy. Wyglądają bardzo ładnie na brzegach krótkich pokojowych kaftaników, daje się wtedy ponad niemi jeden rząd palemek, których wskazujemy dwa rodzaje do dwóch szlaczków. Można także dając szlaczek, przyozdobić nim męzką aksamitną czapeczkę, na denku jej zaś dać rzucik.

O UBIORACH.

Zwiedzałyśmy w tych dniach nowo założony magazyn ubiorów p. Aurelji na Krakowskiem-Przedmieściu naprzeciw kościoła św. Anny, w domu gdzie księgarnia p. Kaufmanna. Znów nowy magazyn do polecenia względom publiczności. Na takie ciężkie czasy, zawołają niektórzy, mnożyć jeszcze sklepy rozpowszechniające przedmioty mody! Co robić moi państwo, nastręczcie kobietom więcej zawodów do wyrobienia sobie niezależnej pozycji, to nie będą się wszystkie na jednej drodze do chleba tłoczyły. A jeszcze tę igłę tak im właściwą, to berło smaku w rzeczach dotyczących ich własnego ubrania, przychodzą często wytrącać im mężczyzni i tyle tylko od ich rąk ocalało, że dotąd przecie nie stroją damskich kapeluszy. Magazyn pani Aurelji (przebywała jakiś czas w naszym warszawskim magazynie p. Pękali, a potem w Paryżu, w znanych zakładach paryskich Worstha i słynnej Aleksandryny), dla tego zalecić można, że ma wyroby eleganckie, z pięknych materjałów i w dobrym guście, a zbywa je taniej, niż to czynią nasze pierwszorzędne magazyny. Jeżeli to jest sposób ściągnięcia kupujących, to wyznać trzeba, że jeden z najlepszych. Kapelusze doszły u nas do tyle wysokiej ceny, ile są małego rozmiaru; cena 12 i 15 rubli na pięknym kapeluszu, już niestety! do wyjątków nie należy, więc kiedy się ma podobny za 9 lub 10 rubli, to już się wydaje wielką korzyścią. I tak; kapelusze kastorowe popielate, ubrane błękitnemi lub zielonemi aksamitnemi liściami, kosztują w magazynie p. Aurelji od 7 do 9 rubli. Lekkie kapelusiki na koncerta i teatr są z krepy lub jedwabnego tiulu, zdobne łzami kryształowemi, w cenie 10 do 12 rubli. Kapelusz fijołkowy w kształcie fanszonika miał ubranie nad czołem złożone z trzech rzędów białych pereł, na wierzchu kokardę z pereł, z takiemiż kutasami, na lewy bok spadającemi, z prawego zaś woalik czarny, dżetem naszyty. Podobnież ubrany niebieski aksamitny, miał biały welonik krzyżujący się pod brodą i przepięty bukiecikiem z perłami, na szarfach spiętych tylko, a nie zawiązanych w kokardę. Kapelusz aksamitny w rodzaju chusteczki czarnej, położonej na tle niebieskiem, miał podobnież podpięcie i ubranie z dżetu, kosztował rs. 10. Drugi za

tęż samą cenę, kapelusik czarny aksamitny, miał na boku kokardę ze sznura z czarnych perełek z takiemiż kutasami; nad czołem kilka białych stokroci, z tyłu zaś wykrój podobny do dwóch obok siebie będących zębów, co sprzyja wysokiemu uczesaniu głowy, szczególniej kto jeszcze kładzie pukiel z włosów nad grzebieniem. Niezmiernie nam się podobały wstążki używane do wiązania pod brodę, a mające przewlekane pukielki czy raczej kutasiki z pelli stosownego koloru; na kolorze jasno popielatym (lapis) pąsowe, na niebieskim białe i t. p. Wstążki te używane szczególniej do kapeluszy z pluszu piórkowego, który ślicznie wygląda i ma na sobie wyraźnie jakby piórka białe na tle kolorowem. Był także kapelusz z takiego pluszu zupełnie białego z piórem i podpięciem z pluszowych kwiatów. Z tyłu główka ze strony prawej przepiętą była węzłem srebrnym filigranowym.

Stroiki na głowę widziałyśmy tam także gustowne. Wieniec z koralowych gałęzi, na czarnéj aksamitce, od której szły na tył końce, rubli siedm. Ubiorek z białéj blondyny, przepinanej czarną wąską aksamitką z takiemiż końcami, a na lewym z nich przypięte było kilka róż w gierlandę ułożonych, które się zakładały na tył głowy, lub ku brodzie, cena rubli pięć. Po cztery ruble było kilka miniaturowych czepeczków lub ubrań z aksamitek przetykanych perłami, albo kryształowemi paciorkami. Czepki poważniejsze od 4 do 6 rubli kosztowały. Berty do sukien balowych i kanzuty strojne w cenie od 5 do 15 rubli, wyrabia ten magazyn. Oglądałyśmy tam także kilka sukien starannie wykończonych i ubranych w przeróżny sposób; paletociki kaszmirowe, czarne, naszywane perełkami i dżetem w cenie od 23 do 25 rubli i nowość: kolczyki i brosze z kwiatów. Były tam niezapominajki, bratki, berberys i nad wszystko piękne korale jarzębiny. Cały garnitur kosztuje trzy ruble. Do sukien ciężkich, wełnianych te ozdoby niestosowne; kładą się do teatru, na wieczory lub koncerta do sukien jedwabnych albo też lekkich. Do tych ostatnich najlepiej broszę nawlec na aksamitkę, której końce niech na tył spadają.

Do magazynu p. Włodkowskiej, nadeszły naszyjniki czarne dżetowe, tańsze niż te, które tu sprowadzano poprzednio, gdyż po trzy i cztery ruble a śliczne to ubranie, połyskliwe, na szyję, lepiej stokroć od fałszywych klejnotów wygląda. Paski marynarskie ze sprzączkami białemi lub żółtemi, jeżeli z groszkowej skóry do pięciu rubli w cenie dochodzą; z innej skóry, z kolorową podszewką, która dla odmiany na wierzch użytą być może, kosztują rubli dwa.

PRZEPISY OGRODNICZE I GOSPODARSKIE.

O pielęgnowaniu szampionów.

Jeden tylko gatunek szampionów uprawia się sztucznie, to jest ten, który się wyradza z końskiego gnoju. Kilka jest sposobów uprawiania tego grzyba w ogrodach, lecz tu ograniczam się tylko na jednym, najpraktyczniejszym.

W bliskości miejsca, na którem ma się robić grzęda, czyli inspekt szampionowy, ułożyć kupę gnoju z kałem końskim i dać mu cały miesiąc wypocząć, strzegąc, ażeby nie był poruszany, ani nawet przez ptastwo rozgrzebywany; zrobić potém trzy stopy szeroki rów, długi podług woli, w położeniu od zbytniego słońca osłonionem i wyłożyć go gnojem drobnym, który się już wystał na powietrzu. Zrobiwszy inspekt na 12 cali wysoki, układając gnój z pochyła i ubijając mocno, polać obficie. Chcąc zapobiedz i wstrzymać aby inspekt się nie zagrzał, potrzeba w kilka dni po podlaniu go, na nowo wskroś przerobić, odrzuciwszy na stronę część gnoju, a w tej samej ilości dołożyć świeżego i razem z pozostałym ułożyć.

W dni sześć potem, jeżeli kto ma zarodki grzybów zachowane, lub postarawszy się o nie, połamać w kawałki, i pokłaść na inspekcie o stopę jeden od drugiego, a na kilka cali od brzegu inspektu, zatopić rękę w każdem miejscu, aby się zrobił mały otwór, w który się wkłada kawałek zarodku nie głęboko jednak; skoro inspekt jest osadzony białemi kawałkami czyli zarodkami szampionów, część gnoju wpierw odrzuconego rozesłać po całéj powierzchni. We dwa lub trzy dni potem, kiedy białe zarodki dobrze się już wkorzeniły, czyli raczej przylepiły, trzeba łopatą ubić inspekt, aby go ucisnąć i nasiona zmieszać z gnojem, pokazującą się słomę wyciągać, poczem całą powierzchnię pokryć na cal ziemią z piaskiem zmieszaną, a na to narzucić około trzech cali świeżego gnoju. W ośm dni tyleż świeżego gnoju dołożyć z ostrożnością, aby zbyt nie przykrywać wierzchu. Potem w dni ośm, zdjąć całe pokrycie, oczyścić powierzchnię inspektu ze słomy i śmiecia; z odrzuconego gnoju wybrać słomę najdłuższą, i z niej zrobić cienkie na pół cala pokrycie, układając tak, iżby deszcze padając nań, nie łatwo mogły przenikać do inspektu; na to cienkie pokrycie dodać na trzy cale nowego gnoju drobnego, któryby wprzód na kupie wyleżał się przez dni ośm. W piętnaście dni potem odkryć inspekt, aż do cienkiej pokrywy słomiastej, dla opatrzenia; w jakim jest stanie i jeżeli się pokaże kilka wyrastających szampionów, ponaznaczać tyczkami cienkiemi wszystkie miejsca, gdzie się pokazały; poczem znowu pokryć inspekt temi samemi gnojami i tym sposobem jak wprzód, a we trzy lub cztery dni, na miejscach naznaczonych zbierać szampiony. W wielkie upały należy co drugi dzień inspekt polać, a w czasach zimnych pomnażać pokrycie stosując się do powietrza, ażeby inspekt w miernem i jednostajnem cieple utrzymać. Umiejętność zajmującego się tém hodowaniem, najwięcéj zależy na pilnej uwadze i zastosowaniu swego działania do częstych odmian powietrza; bo jeżeli o kilka godzin spóźni się z pokryciem inspektu, zimno przejmie i zupełnie plon zniszczy; jeżeli powietrze łagodne a zaniedba zmniejszyć pokrycie, inspekt zbytecznie się rozpali i szampiony także zniszczeją, to najwięcéj zdarza się przy zakładaniu inspektów; przeto często należy zagłębiać rękę dla sprawdzenia jakie jest ciepło i zapobieżenia aby się zbyt inspekt nie zagrzał W lecie grzmoty i błyskawice niszczą młode szampioniki, wówczas trzeba odkryć inspekt, przerobić ziemię z ostrożnością, wszystko co uległo zepsuciu, wyrzucić, a w kilka dni znowu rodzić będą. Gdy przy zbieraniu szampionów robią się przypadkowe dołki, natychmiast je zarównać należy. Ten sposób hodowania szampionów dobrym jest w ciągu miesięcy wolnych od wielkich mrozów, lecz w ciągu zimy w ten sam sposób można inspekta szampionowe zakładać w piwnicach, z tyłu za roślinami w ciepłych szklarniach lub izbach, jak i na wolnem powietrzu; ale gdy są pokryte ziemią nie potrzebują żadnego nasłania jak gruntowe, byleby drzwi i okna były dobrze zamknięte; w przeciągu miesiąca zaczynają rodzić; gdy zaś ziemia zbyt wyschnie, należy zwilżać, ale bardzo umiarkowanie. Gdy inspekt przestaje rodzić można go zniszczyć, ale należy odłączyć od gnoju skorupki czyli kawałki białe; są to części, do których korzenie szampionów były przyrosłe, a które w sobie nasiona zawierają; te utrzymywać można w miejscu suchem, gdzie i przez dwa lata, nie tracąc własności rozmnażania się, są zdolne do wydawania szampionów na grzędach wyżéj wspomnionych.

Gnój z pod koni karmionych słomą i obrokiem, najzdatniejszy jest do tego celu; gnój zaś z pod koni żywionych samym sianem, grochowinami lub otrębami nie jest przydatny.

O pielęgnowaniu roślin warzywnych czyli kuchennych.

Przez rośliny warzywne, czyli potażeryjne, rozumieją się ogrodowizny, które przydatne są do użycią stołowego: tak krajowe, które warzywem, jako też cudzoziemskie, które włoszczyzną nazywamy; a które aby były doskonałe, wymagają stosownego hodowania i choć już o niektórych wspomniałem, tu chcę szczegółowe *podać przepisy*: zaczynając o uprawie pod nie gruntu.

Miejsce do zasiewu ogrodowizn, wybiera się pospolicie albo w kwaterach sadu owocowego, albo na rabatach między drzewami, lub też w podobnych, odpowiednich miejscach; jednak zawsze jest korzystniéj, jeżeli to miejsce będzie odkryte na południe a od mroźnych wiatrów zasłonione. Warzywa mogą łatwiéj być hodowane na otwartem miejscu, włoszczyzny zaś na rabatach między drzewami. Zawsze jednak wybierać należy miejsca ile można najrówniejsze; przez co zapobiega się spływaniu wilgoci tak potrzebnéj dla wzrostu roślin. Jeżeli zaś mamy miejsce górzyste, zagony nie powinny być robione z góry na dół, ale w poprzek góry, a same zagony powinny być równe, czyli spłaszczone, aby więcéj wilgoci utrzymywały. Na miejscach suchych, nie należy robić zagonów grzbietowatych, na mokrych mogą mieć okrągławy spad, lecz nie bardzo znaczny.

Ziemia pod ogrodowizny, powinna być czarna, krucha, nie mokra, nie piasczysta, ani iłowata. Ziemie lekkie i suche mogą być uprawione przed zimą, ażeby wszystkie zielska, zmieszane z ziemią, przegniły, inaczéj zostawione do wiosny, pospolicie wyrzucając wiele dzikich nasion, pomnażają tylko plewidło. Druga korzyść z uprawy jesiennéj, iż ziemia poruszona, łatwiéj w siebie przyjmując wody deszczowe, nagradza niedostatek wilgoci: bo na nie oranym lub nie kopanym gruncie łatwiéj spływając, nie wnikają w ziemię. Dla poprawienia gruntu, nawóz koński użyteczniejszy jest na ziemię tęgą i zimną, bydlęcy zaś, jako tłusty i balsamiczny, poprawia ziemie lekkie piasczyste i gorące. Każdą gnoić należy w jesieni i natychmiast powinien być nawóz worany, czyli też przekopany z ziemią; gnój im jest starszy i więcéj przepulchniony, tem użyteczniejszy; świeży nie jest tak korzystny pod ogrodowizny, a tem szkodliwszy, jeżeli wyrzucony na wiosnę; wielość robactwa pospolicie w świeżym gnoju zalegającego, najbardziéj szkodzi roślinom; a ta jedna przyczyna może wszystkie zawieść nadzieje przyszłego zbioru.

Gnoju nie należy zakopywać głęboko, bo jeśliby sięgał głębiéj niż korzenie rośliny, byłby wcale nieużytecznym. Jak często uprawiać ziemię nie można dać trafnego przepisu; zależy to od gatunku ziemi i jej dobroci; ziemie tłuste i urodzajne, mogą być nawożone co drugi lub trzeci rok; ziemie zaś niepłodne wymagają corocznego ugnajania. Tak samo oranie lub przekopywanie ziemi będzie rozmaite, podług rodzaju roślin; jedne z nich, które głęboko zapuszczają korzenie, jak buraki, marchew, pietruszka i t. p. potrzebują wzruszenia ziemi najmniéj na trzy ćwierci łokcia głęboko; inne zaś, jak selery, kapusta, mają dosyć na pół łokcia.

Po doskonałem spulchnieniu ziemi. ogród albo kwatery, dzieli się na zagony szerokie na dwa łokcie proste i równoległe, a jeżeli ma być porządnie, podług rozpiętego sznura powinny być zrobione linie między zagonami: jeżeli jest grunt dość mokry wybrać rydlówką pod sznur umiarkowane bruzdy, dla wygodnego przejścia i ściągnienia zbytniéj wilgoci; jeżeli zaś grunt suchy, to przedeptane dobrze będą dostateczne; szerokość ich wynosić może najmniej pół łokcia, a im będą szersze tem wygodniejsze dla plewaczek.


É. PRÉVAL